

W NUMERZE:

Eugeniusz Kosiński

Byliśmy pierwsi
— str. 3

Irena Biernacka

Ponad obowiązki
— str. 4-5

Kolumna
literacka
— str. 6

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 195 (8583) Białystok — Łomża — Suwałki, 26—27 sierpnia 1978 r. Nakład: 178.827 Cena 1 zł

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

E. Gierek i P. Jaroszewicz spotkali się z nauczycielkami

WARSZAWA (PAP) — 25 bm. — w związku z rozpoczęciem roku szkolnego 1978/1979, zapoczątkowującego reformę systemu edukacji w Polsce — I sekretarz KC PZPR EDWARD GIEREK i prezes Rady Ministrów PIOTR JAROSZEWICZ spotkali się z grupą nauczycielek nauczania początkowego, reprezentujących wszystkie regiony kraju.

Obecni byli: sekretarz KC PZPR — Andrzej Werblan, kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Jarema Maciejowski, minister Oświaty i Wychowania — Jerzy Kuźbański, zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Władysław Kania, przewodniczący ZG ZNP — Bolesław Girek.

W spotkaniu uczestniczyli m. in.: Helena Mysłak z Szkoły Podstawowej nr 2 w Suwałkach, Maria Szymańska z punktu filialnego w Kramkowie i Danuta Wicłko z Zbiorczej Szkoły Gminnej w Turośni Kościelnej.

W toku bezpośredniej rozmowy przedstawicielki wieloletniej rzeszy pedagogów nauczania początkowego poinformowały E. Gierka i P. Jaroszewicza o najistotniejszych problemach swej pracy. Ma ona ogromne znaczenie: ok. 540 tys. najmłodszych Polaków zasiadło przed kilku dniami po raz pierwszy w szkolnych ławkach, rozpoczynając naukę według nowego, zreformowanego programu, pod kierunkiem specjalnie przygotowanych do tego zadania nauczycieli. Początek reformy poprzedziło 5 lat trudnych przygotowań, prowadzonych

przy szerokim współudziale środowiska nauczycielskiego, wybitnych pedagogów i naukowców. W bieżącym roku uczniowie klas pierwszych podjęli naukę według nowego programu, z nowymi podręcznikami, lepiej przygotowani — dzięki wychowaniu przedszkolnemu. W szkole spotykają się z troskliwą i fachową opieką: po raz pierwszy w historii polskiej oświaty 43 proc. nauczycieli legitymuje się wyższym wykształceniem.

Nauczycielki mówiły, jak w poszczególnych regionach przygotowywano się do zadań związanych z zapoczątkowaniem reformy oświaty. Jak pedagogi doskonalili swe kwalifikacje, uzupełniali wykształcenie, jak wyposażano szkoły w sprzęt szkolny. Pod-

ciąg dalszy na str. 2

Sesja WRN w Łomży

Główne kierunki działania kontroli społecznej

- * Powołanie Wojewódzkiego Komitetu Kontroli Społecznej
- * Realizacja bieżących zadań rolnictwa

Wczoraj w Łomży obradowała XII zwyczajna sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej, na którą przybyli posłowie Ziemi Łomżyńskiej oraz przewodniczący nowo powstałych gminnych i miejsko-gminnych komitetów kontroli społecznej. W obradach wziął również udział Henryk Kaniński — zastępca kierownika Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, członek komisji spraw rad narodowych Rady Państwa.

Referat oświadczenia funkcjonowania organów kontroli społecznej w województwie łomżyńskim przedstawił przewodniczący WRN — Waldemar Szpaliński.

Organs kontroli społecznej w łomżyńskim skupiają blisko 15 tys. osób. Społecznie potrzebna praca tej ogromnej rzeszy ludzi nie zawsze przynosi zamierzone efekty. Po części jest to wynik braku aktywności szeregu komórek kontrolujących.

Głównymi jednak przyczynami jest nieprecyzyjne ustalenie zadań, słabe przygotowanie komisji do kontroli i niewykorzystywanie specjalistów, brak współdziałania z kontrolą profesjonalną, a także zbyt małe zainteresowanie kierownictw instytucji i konsekwencji w egzekwowaniu realizacji zaleceń i wniosków.

Zastrzeżenia te znalazły wyraz podczas dyskusji, w której wypowiedzieli się: z-ca prokuratora wojewódzkiego — Józef Franciszkiewicz, rolnik z gminy Czyżew — Tadeusz Konsta, działacz samorządowy z Kolna — Ryszard Kozłowski, wiceprzewodniczący WRZZ — Mirosław Morawski, przewodniczący rady nadzorczej WZSR — Lucjan Wasowski.

Zadna kontrola nie jest celem samym w sobie, ale środkiem do uzyskania oczekiwanej poprawy. Warun-

ciąg dalszy na str. 2

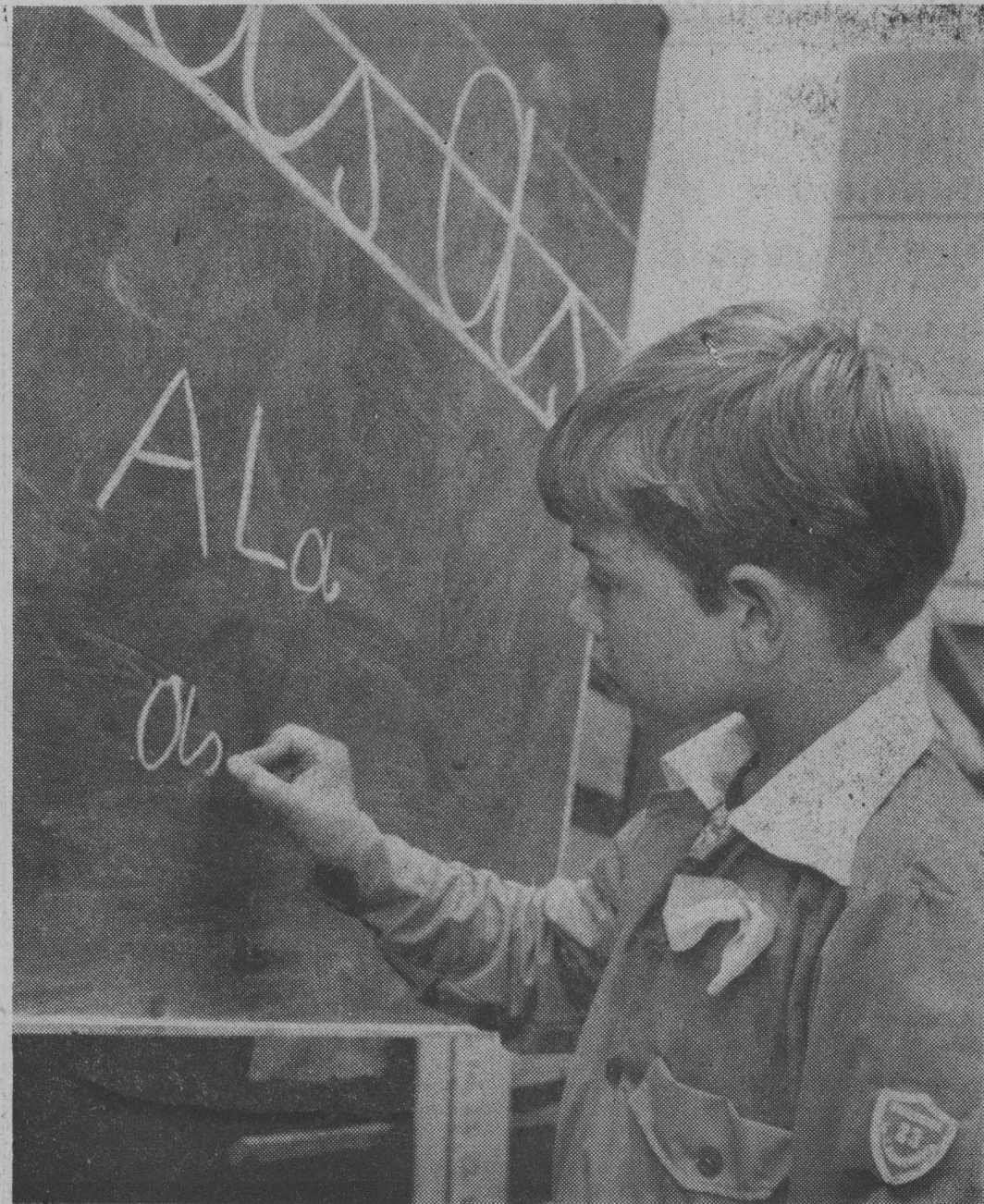
Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Białymstoku

Na swym posiedzeniu w piątek, 25 bm. Egzekutywa KW PZPR w Białymstoku przyjął informację Kuratorium Oświaty i Wychowania o przygotowaniu szkół do rozpoczęcia nowego roku nauki, ze szczególnym uwzględnieniem klas pierwszych zreformowanych szkół. Oceniając całokształt wykonanych prac podkreślono, że uzyskane dotychczas efekty są — na miarę aktualnych możliwości — dobre. Szczególnie na wysokie uznanie zasługuje wysiłek, włożony w zapewnienie warunków dla wdrażania dziesięcioletniej szkoły średniej. Reforma systemu edukacji wyzwoliła liczne inicjatywy społeczne. W tej realizacji — obok władz oświatowych i nauczycieli — aktywnie angażuje się aktywny społeczny województwa. Jest to najlep-

sza gwarancja pełnego wykonania ambicyjnych założeń reformy.

Kolejnym punktem porządku obrad była ocena stanu zaopatrzenia Białostocznicy w artykuły przemysłowe — i półroczu br. Stwierdzono, iż mimo szeregu podjętych działań, nie wyeliminowano wszystkich braków w zaopatrzeniu rynku.

W celu poprawy sytuacji zalecono Urzędowi Wojewódzkiemu podjęcie energicznych przedsięwzięć mających na celu wyekwipowanie na przemysłowy załadunek dostaw towarów. Niezbędna jest również ściślejsza współpraca między jednostkami handlu wiejskiego i miejskiego oraz przedsiębiorstwami w poszczególnych województwach. (a)



Trzy dni w ławce

Dzieci, które wdrożyły się do obowiązków w szkolnych klasach zerowych, opanowały rygory zasadnicze; w przedszkolach mimo obowiązkowych zajęć dla sześciolatek dominował chyba ponad miarę system zabawowy. Obie wychowawczynie klas pierwszych Szkoły Podstawowej nr 23 w Białymstoku — panie Zofia Zaniewska i Teodozja Olieruk są w tej materii zgodne w poglądach, po trzech dniach pobytu dzieci w szkole.

Przejście z przedszkola w miarę swobodnego do szkoły z jej dyscypliną dokonuje się więc nie bez momentów humorystycznych — dziewczynki kładą się w poprzek ławki, cała grupa nie stąd ni zowąd maszeruje ku wyjściu, wszyscy siusiu, chłopcy, by rzucić się w oczy ze swą gotowością do odpowiedzi, nie wychodzą wprawdzie z siebie, ale z ławki na pewno. Niektórym sekunduja rodzice — sprawy własnego dziecka są najważniejsze na świecie i nic to, że trwa lekcja, albo zebranie z wychowawczynią właśnie w toku.

Pełne pobłażliwości spojrzenia drugo- i trzecioklasistów na organizujący się z trudem w parę tłum siedmiolatek mówią, że z tej skądinąd uroczej dziedzinie wyrasta się szybko. Już trzeci dzień w szkole był bardzo różny od pierwszego, po miesiącu wyodrębniła się wyraźniejsza klasowa indywidualność, a po roku nauki wszyscy razem zapomną o kłopotach debiutu.

I stąd płyną pedagogiczne satysfakcje — z chodu tworzy się klasowa jedność dziecka, które dotąd zadawało pytania, nauczyło się odpowiadać.

ZAPALIŁ SIĘ ZIELONE ŚWIATŁO

Był pierwszy dzień zajęć służących oswoleniu dzieci ze szkoły, wzajemnemu poznaniu i zapoczątkowaniu nauki. Na ruchliwym skrzyżowaniu — pogładowa lekcja prawidłowego przejścia przez jezdnię, później rysowanie światła, jeszcze egzamin praktyczny na chodniku przed szkołą, rozmowy w klasie i piątka dla wszystkich. Był to przedmiot zupełnie nowy w programie: środowisko społeczno-przyrodnicze (połączony z lekcją języka polskiego). Program postuluje co najmniej 30 wycieczek w roku dla pierwszoklasistów w najbliższe okolice.

Gdzie niewprawny obserwator widzi tylko niezgrabne usiłowania, doświadczony pedagog poczyni uwagi o zdolności kojarzenia, szybkości reakcji, rozumieniu poleceń, prawidłowych bądź niewykształconych jeszcze umiejętnościach manualnych. Zadna z ośmiu lekcji, którym mogłam się przysilić w dwóch pierwszych klasach, nie była podobna w swym kształcie i treści do tego, co znała z autopsji rodzice siedmiolatek. Doś-

wiadczeń tych nie można nawet opisać, bo rozmawiamy już prawie różnymi językami i całą nadzieją w dzieciach, którym brak jakichkolwiek porównań i wspomnień.

Przygotowanie lekcji, nie jest zbyt absorbujące, ale gdy minie czas poznawania się i aklimatyzowania, przyjdzie pora na prawdziwe zajęcia, wtedy godzina — dwie przygotowań na jedną lekcyjną stancję się koniecznością! Mówią nauczycielki o ponad dwudziestoletnim stażem pedagogicznym.

GEOMETRIA NA POCZĄTEK

Matematyka — w obu klasach popis wirtuozowski. To bardzo przyjemny i wcale nietrudny przedmiot — szkoda, że nas tak nie uczyło, rewolucja naukowo-techniczna dokonałaby się w kraju znacznie szybciej. Cóż, na początku jest metoda. Matematykę zaczyna się od geometrii; nowy program matematyczny był już praktykowany w ostatnich latach, stąd i jego opanowanie przez nauczycielki do perfekcji.

ciąg dalszy na str. 2

ŻNIWA-78

Żniwa w suwalskich PGR weszły w decydującą fazę. Wspinając się po pagórkach „Bizony” to normalny widok na pegeerowskich polach. Gdy tylko dopisuje pogoda, ludzie i maszyny pracują od rosy do rosy. Wszyscy się spieszą. Nie ma czasu nawet na krótki odpoczynek, gdy jeszcze tysiące hektarów dojrzałego zboża czekają na zżęcie, tym bardziej, że w powietrzu wisi jesień. Obok zieleniącego rzepaku przeprowadza się orki pod siewy zbóż ozimych.

Abby przyjrzyć się bliżej przebiegowi kampanii żniwnej w gospodarstwach państwowych, w ubiegły czwartek odwiedziłam PGR w Norach koło Olecka. W biurze trudno zastać za biurkiem kogokolwiek z kierownictwa. Na posterunku zostali tylko ci, którzy na miejscu muszą czuwać nad przebiegiem akcji. Sekretarka za pomocą radiotelefonu usiłuje ustalić miejsce pobytu zastępcy dyrektora, Mariana Kowalczyka i głównego specjalisty do spraw produkcji roślinnej, Zbigniewa Makarewicza. Niestety jest to niemożliwe. Jak wychylił rano w pole, przepadł jak kamień w wodę. Byli obecni to w jednym, to w drugim podległym zakładzie rolnym, ale pola są przecież rozległe. PGR, w skład którego wchodzi pięć zakładów, liczy 5600 hektarów, z tego 1800 ha zajmują

zboża (52 proc. w strukturze zasiewów). Roboty pełne ręce, bo w całym PGR żniwa idą pełną parą.

gotności. Tymczasem trzeba było parę godzin zaczekać aż zboże dostatecznie obeschnie. Chodzi przecież o

Od rosy do rosy

Odwiedzamy zakład w Nowym Młynie. Kierownik, Józef Bartoszewicz na chwilę wpadł na podwórko żeby zobaczyć jak idzie rozładunek żyta. Nie ma czasu na dłuższą rozmowę. Musi wszystko dojechać w polu. Siadamy na brzośnie i jedziemy do żniwiarzy. Kombajny koło południa wyruszyły do akcji — wyjaśnia. Wczoraj wieczorem znowu lniał niezły deszcz. A już wszystko zapowiadało się pomyślnie. Żniwo było suche, jęczmień miał nawet 15 procent wil-

qualifikaty, które pójdą do Centrali Nasienniej i muszą mieć dobrą cenurę. Za jakosć ziarna odpowiada producent, jeśli sprzeda je do CN w granicach 20 proc. wilgotności. Gdy przekroczy ten pułap — ryzykuje, gdyż może się okazać, że zboże nie nadaje się do siewu tylko na pasze, a wtedy cena za kwintal jest o połowę niższa.

Na polu koło Niedźwiedzkich zastajemy dwa Bizony przy koszeniu kwalifikowanego żyta. Są to już resztki

z około 160-hektarowej powierzchni. Na dachu kombajnów co jakiś czas zapala się czerwone światełko, co oznacza, że zbiorniki są pełne. Żyto dobrze sypie. Kombajniści uruchamiają aparaturę i ziarno dmuchawą przemieszczane jest na podstawione przyczepy. Obładowane ciągniki kolejno zjeżdżają z pól do magazynu, gdzie ziarno oczyszcza się z kłosów i słomy po czym transportuje do elektrycznej Centrali Nasienniej. Któręś dnia jeden z kombajnistów zagalopował się i nie zauważywszy między kosili kawał żyta sąsiadującemu z

cyjne mogą poczekać, bo jeśli nawet w gorszym stanie zostaną zebrane i tak pójdą na pasze. Jęczmień będzie sprzedany do Centrali Nasienniej na początku przyszłego roku. Póki co, po oczyszczeniu i dosuszeniu zimnym powietrzem zostanie zmagazynowany w zakładzie Norw. Właśnie tam kierowane są ciągniki z żniwnem.

Ślad w ślad za kombajnami idą prasy do zbioru słomy. Raz po raz wyrzucają prostokątne wiązki. Każda prasa przez 12 godzin może zebrać słomę z 14 hektarów. Dalej to już ciężka praca ręczna. Uformowane paczki wrzuca się na przyczepę i zwozi z pól, gdzie następną, kilkuosobową ekipą uклада je w stertę przypominającą stodołę. Na oczyszczonym, jęczmiennym polu przeprowadzane są orki. Przygotowuje się glebę pod siew oziminy, który rozpocznie się za parę dni. W PGR Norw taka już tradycja, że wszystko musi być zrobione na czas, i sa tego efekty. Za rok ubiegły PGR osiągnął 26 mln zł zysku.

Zbliża się pora obiadowa. Od pola do pola, od grupy do grupy pracowników kursuje „Bonanza”. Kierowca przywozi w termosach gorącą grochówkę. Nalewa wszystkim żupę do metalowych

ciąg dalszy na str. 2



Rosną dąbce nad Bugiem — rep. Anieli Labanow str. 4—5.

Fot. K. Świdorski

Byliśmy na Wczasach...

Ludmiła Chalecka — Połocka

PRZYKŁAD PIERWSZY DOTYCZY ATMOSFER. — W hali Ośrodka Wczasowego FSO „Warszawa” w Augustowie kolorowy plakat obwiesza występy Janusza Laskotkowskiego. W programie „Kolorowe jarmarki”. Kto chce, może to obejrzeć. Pracownica kulturalno-rozrywkowa zakupiła już bilety do miejscowego amfiteatru. W tym samym hali grają młodzi mężczyźni z zacięciem grają na karty. Panie skracają sobie czas oczekiwania na stołce, dzierżąc wólczkowe ciuda. Ale śródletni nastrój ciszy i spokoju zmącony został złą wieścią o włamaniu się do kilku parkujących wokół domu samochodów.

W czasach rządzą żelazne reguły. Nad morzem czy w górach, nad jeziorami czy w puszczańskich kniejach panuje od lat stereotyp działalności kulturalno-rozrywkowej. Jest to program minimum — jak orzekli zagadnieni wczasowicze — na który składają się odwieczne wieczorki zapoznawcze i poezjalne, prelekcje i wykładki. Kto wie, czy jakby je dobrze zrealizować, to z kulturą na wczasach nie byłoby tak źle, jak się powszechnie mówi. Cóż jednak z tego, gdy owe wieczorki konkurują z knajpią rozrywką, a prelekcje przeważnie działają nasennie. Wczasowi prelegenci potrafią w ciągu dnia „obskoczyć” kilka ośrodków, ale treść ich „wykładów” i sposób podania tematu nie potrafią zainteresować nikogo.

Na jednej z takich pogadek naliczyłam kiedyś aż pięć osób. Podobnie jest z występami pseudoartystów, którzy chętnie odpowiadają miejscowości wczasowej, serwując szmirę i wykazując żywy gust. Ciekaw jestem, jaki interes w plenienu chałtury mają pracownicy kulturalno-rozrywkowi?

PRZYKŁAD DRUGI OBWINIA POGO- DE. Kierownik Ośrodka Wypoczynkowego Związku Zawodowego Transportowców i Drogowców w Przewierze twierdzi, że wczasowicze bywają szczególnie zniecierpliwieni i podenerwowani, gdy aurę zawadzą złośliwe hektopaskale. Wówczas są pobudliwi, skłonni do przesadnych reakcji. Cierpi na tym personel ośrodka, cierpi kierownictwo. Na nie się zdają — twierdzi — różnorodne propozycje spędzenia czasu podczas deszczowego dnia. Wczasowicze czepiają się byle czego, oczekując bóg wie jakich atrakcji, nie precyzując jednak, o co chodzi.

Ale to tylko pół prawdy. Bo z drugiej strony: od czego jest pracownik kulturalno-rozrywkowy? Nie licząc symbolicznych kosztów wyżywienia i zakwaterowania zarabia on w ośrodku FSO — 1900 zł. a u transportowców 2100 zł miesięcznie. W jednym i drugim wypadku w grę wchodzi premia.

Nie jest to może aż tak wielkie wynagrodzenie, ale i na to trzeba zapracować. Tymczasem jest reguła, że pracownik kulturalno-rozrywkowy nie wysiła się. W pewnym ośrodku powiedziano mi wręcz, że jak się jemu czegoś nie podpowie, to nie nie zrobi. Sam nie wykazuje bowiem żadnej inwencji.

Kto więc wyeliminuje zakorzenione przyzwyczajenie w pracy kulturalnej w ośrodkach wypoczynkowych? Kto przetrwa trwający od lat wczasowy letarg?

PRZYKŁAD TRZECI GROMI HAŁASY. Ośrodek Wypoczynkowy „Energetyk” koło Rajgród. Studentka trzeciego roku pedagogiki pełni funkcję instruktora do spraw dziecięcych. Codziennie przez dwie godziny zajmuje się pociechami z całego ośrodka, odciążając w ten sposób w znacznym stopniu rodziców. A ponadto z konieczności spełnia obowiązki organizatora życia kulturalnego dla dorosłych.

Obserwuję właśnie oporne „powstawanie” listy chętnych na wieczorek taneczny. Zgłosiło się tylko kilka osób. Niechcąc do rozrywki czy zbytnia popolitość tego typu imprez?

Natomiast dyskoteki w Domu Wczasowym Związku Zawodowego Pracowników Prasy, Książki, Radia i Telewizji w Goldapi cieszą się wyjątkową popularnością. W całej okolicy zapanował bowiem smobizm na bywanie w tym ośrodku. Wynikając z tego dość nieprzejmne konsekwencje dla wczasowiczy, gdyż podyskotekowe nocne hałasy zakłócają ciszę i spokój. Nikt tego „żywiołu” nie potrafi opanować, a co gorsze nikt nie stara się przeciwdziałać temu stanowi rzeczy.

Dni wypoczynku to dla ludzi pracy oderwanie się od całonocnego trudu, od codziennych kłopotów. Wielu osobom wystarczy tylko woda, las i zdrowe powietrze, byleby z dala od wielkomiejskiego gwaru i spalin. Dlatego też wytrawni wczasowicze (a takich jest coraz więcej) nie skusi się na byle jaką rozrywkę. Może go zainteresować jedynie wycieczka, ale nie ta wiodąca utartymi turystycznymi szlakami — bo on to już zna na pamięć — lecz skusi się z pewnością na wędrowkę (jazdę) bocznymi drogami, by obejrzeć ciekawy zbiór miejscowego kolekcjonera, dywanu wiejskiej tkacki czy zachowany gdzieś jeszcze młyn wodny. Tylko czy w tych regionalnych specyfikach orientują się wczasowi pracownicy kulturalni?

A przecież wakacje i urlopy to dla ludzi pracy nieraz jedyną okazją do ściślejszego kontaktu z kulturą, a więc książką, prasą, filmem, teatrem, zabytkami, muzyką, sztuką ludową.

Może więc pójść za przykładem młodzieży, przywołać z pamięci wakacje, spędzane na kolonjach i obozach. Przypomnijmy sobie: ciągły ruch, dalekie eskapady z odkrywaniem pamiętek przeszłości, konkursy, zabawy pod roziskrzonym gwiazdami niebem, słowem to wszystko, co mieści się pod pojęciem pożytecznej i kulturalnej rozrywki.

Wszystko, co nowe, zbudowano własnym wysiłkiem. Także siedzibę Gminnego Ośrodka Kultury.



Aniela Łabanow

Dziś w Nurze wolno jeszcze płynnie czas.



Czasami, przy pięknej pogodzie, gdy wody Bugu opadną, na środku rzeki, gdzieś tu, pod Nurmem, wylania się kamień. Podanie głosi, że pod nim schowane są klucze królowej Bony. Klucze od składów handlowych i skarbow. A więc i — być może — szansa rozwoju Nuru?

Naczelnik wzdycha: Co za gmina! Zawsze na skraj. I w województwie warszawskim, i teraz, w łódzkim. Na skraj, a do tego jeszcze nad Bugiem! A jak na skraj, to i zapomniana. Natomiast Bug, póki co, przysparza więcej kłopotów niż chwały, chociaż perspektywy, owszem, daje.

Sołtys ma nieco inne spojrzenie. W gminie jego wieś zajmuje centralne miejsce. Ponad tysiąc mieszkańców, 260 gospodarstw i 168 rodzin pracujących poza rolnictwem. Także Zasków, drugi w gminie, ma zaledwie 106 kominów, a Żebry Laskowice — 104. Tak, Nur to duża wieś, żeby przejść z jednego krańca na drugi, trzeba przemierzyć sześć kilometrów. Był taki czas, że raz dziło nie aż trzech sołtysów. Jeden kolonia wschodnia, drugi Nur, trzeci Legim Nur.

Antoni Kamiński sołtysuje już drugą kadencję. Kiedy obejmował funkcję, nie jeden myślał: taki młodziak, czy da sobie radę? Różnica wieku była znaczna, on 22 lata, a poprzednik odchodził na emeryturę. Przy drugich wyborach już nie było wątpliwości.

Dobrze mieć takiego sołtysa, za którym stoją wszyscy ludzie, orzekł naczelnik Eugeniusz Wasniewski, który pamięta, jak to w innej wsi prowadzono prawdziwą wojnę

podjazdową, bo każde stronnictwo chciało przeformować swojego kandydata. Zmieniono nawet podstępnie godzinę wyborów, żeby zmniejszyć przewagę. W rezultacie stało się jednak tak jak w porządku: gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta.

W Nurze naczelnik ważniejszy, czy sołtys? Retoryczne pytanie! Pewno, u sołtysa płaci się podatki i składa podania o ich umorzenie, chodzi też na zebrania przez niego zwoływane. Z tymi zebraniem różnie bywało, dopiero pomysły zbierania mieszkańców z każdej ulicy osobno podniosł frekwencję. Ma za to nurecki sołtys więcej zebrań, niż każdy inny, bo ulic w Nurze naliczyć można dziesięć, plus rynek. Poza tym do sołtysa idzie się ze skargą na sąsiada, którego krowa co tam wyżarła, albo o rozstrzygnięcie sporu o wspólną dróżkę. W ogóle jednak najczęściej wszyscy wala jak w dym do naczelnika, no bo jakże, wyższa władza pod bokiem i nie skorzysta?

Chociaż ważność mniejsza, budynek z tabliczką „sołtys” jest jakby okazalszy od tego, który nosi napis „Urząd Gminy”. Ale też dom u sołtysa stawiano nie tak dawno, a siedzibę naczelnika pamięta przedwojenne czasy. Dopiero co rozbierano wójtowską „kocz”, solidną, kiedyś miała ona

dwie cele, ogrzewane jednym piecem.

Naczelnik mówi, że w Nurze jest tylko to, co sami mieszkańcy zrobili. Po wojnie odbudować musieli prawie wszystkie domy, bo uległy one zniszczeniu, ocalał zaledwie jeden murowany budynek. Teraz przemykają się do postawienia „biurowca”: siedziby banku, poczty i administracji gminnej. Może mariaż z urzędem telekomunikacyjnym sprawi, że telefon naczelnika zacznie wrzeszczeć jak należy, bo obecnie ciągle nawał.

W 1972 roku oddane do użytku gminny ośrodek kultury. Jest to jednocześnie remiza strażacka, a wszystko to zbudowano w czynie społecznym.

Z okien chat widzą za Bugiem swoje pola i łąki. Może prom przybliży do nich drogę?

Fot. Krzysztof Świdorski

nym na 50-lecie miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej. Straż jest z tradycjami, prócz dwóch mężczyzn posiada również kobietę i młodzieżową. Sołtys, którego zadaniem jest czuwanie nad bezpieczeństwem przeciwpożarowym, skarbnikuje w OSP. A w ogóle w gminie, na 12 straży, 11 ma remizy ze świetlicami.

Wodociąg też sobie mieszkańcy Nura założyli. Ten wodociąg już dwa lata pod rząd zdobył w województwie pierwsze miejsce we współzawodnictwie. Tylko sołtys ma ciągle kłopoty ze zbieraniem opłat. Wodociąg jeden, należność oblicza się od głowy i pyska, licząc ludność i stan pogłowia, ciągle się zmieniają, ktoś coś zatai, inny ma pretensje, że płaci więcej od sąsiada... A na-

z jak za rzeką znaczący w tej rolniczej gminie zahamowanie hodowli, która i tak ciągle jest nieco niższa, niż zakładają plany. Cóż więc robić? Rozwiązania problemu podjęło się koło ZSMP z Murawskich Nadbużnych.

Dzielną wieś te Murawskie. Tylko 48 gospodarstw a wybudowała sobie remizę strażacką z pomieszczeniami na Klub Rolnika. Ludzie sami pustaki robili. Ale też na swoje 50-lecie, obchodzone w czerwcu, Ochotnicza Straż Pożarna miała nową remizę, w dowód zaś uznania otrzymała sztandar i nowy wóz bojowy. Do straży należą wszyscy, u tworzyli drużynę męską, kobietą i młodzieżową.

Członkowie koła ZSMP też oczywiście w komplecie, są strażakami, a przewodniczą-

czelnik rozmyśla, jakby tu przedłużyć wodociąg do Kamianki i wybudować choćby jesczkie dwa w gminie.

W ubiegłym roku przybył Nurowi nowy ośrodek zdrowia. Podstawowe gabinety, apteka, trzy mieszkania. Budowano go także w czynie społecznym, tyle że półtora miliona złotych dotowano z Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia. Wywiązywał się też zawsze z zadań zbiórki na NFOZ. Sołtys, który przyjmował składki, ocenia, że w tym roku jest jeszcze „pod planem”, ale do grudnia nadgoni zaległości.

Najtwardszy orzech, jaki przyjdzie naczelnikowi rozgryźć, nad Bugiem leży. Eżek stanowi granicę gminy, województwa też, ale rolnicy mają ją za rzekę, już w siedleckim, co za 600 hektarów swojej ziemi, głównie użytków zielonych. Gospodarze z nadbużnych wsi widzą z okien te swoje pola i łąki, kopki żyta i stogi siana, ale jak do nich dojechać? Człowiek przepłynie łódką, lecz konia z wozem i maszyną już do niej nie wsadzi. A most jest jeden, od niektórych wsi oddalony dziesięć kilometrów. Rachunek prosty: do mostu dziesięć, po drugiej stronie dziesięć, z powrotem tyle samo — i czterdzieści kilometrów jak obszyć trzeba zrobić, aby przywieźć plody rolne z pola, które leży na rzut kamieniem przez wodę. Czy warta więc skórka za wyprawę?

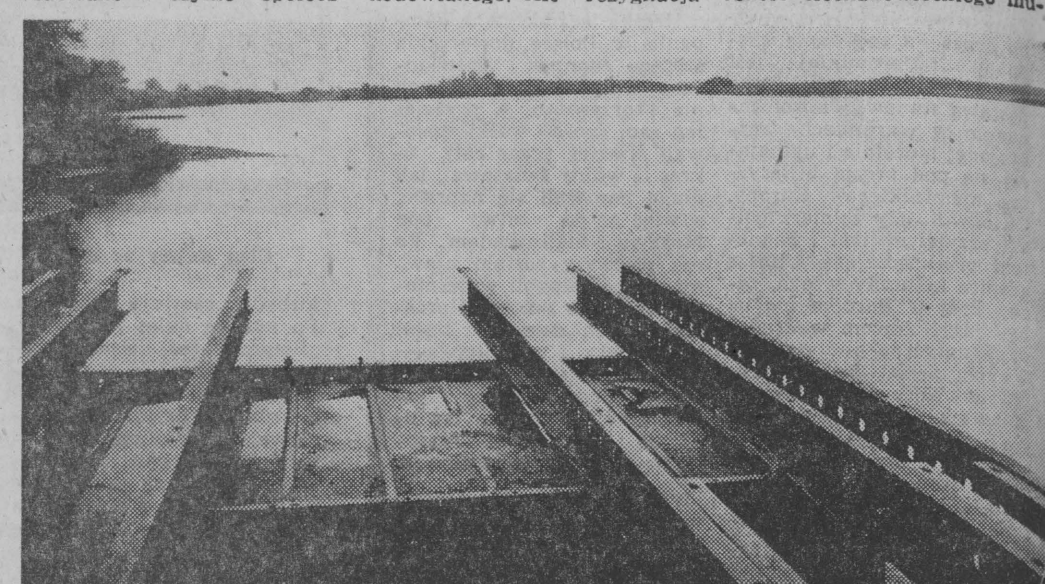
Były propozycje wykupienia od rolników ziemi i utworzenia tu dużego gospodarstwa hodowlanego. Ale rezygnacja

Jan Murawski, prezesuje jednocześnie OSP. Jak więc koło ZSMP coś postanowi, realizuje i straż, czyli cała wieś. Tak było i w tym wypadku, gdy było myśl o wybudowaniu promy przez Bug. Takiego, który przewoziłby sześć furmanek pustych, a trzy pełne.

Prom w czynie? Każdy co nieco zorientowany powie, że to nierealne. A jednak. Przytłoczony gminny postarano się poparciu gminy postarano się o złomowane metalowe części i przewieziono koleje z drugiego krańca Polski. Zmontowano i pomalowano. Zaczęto starania o linę. Siła napędowa promy ma być prąd wodny.

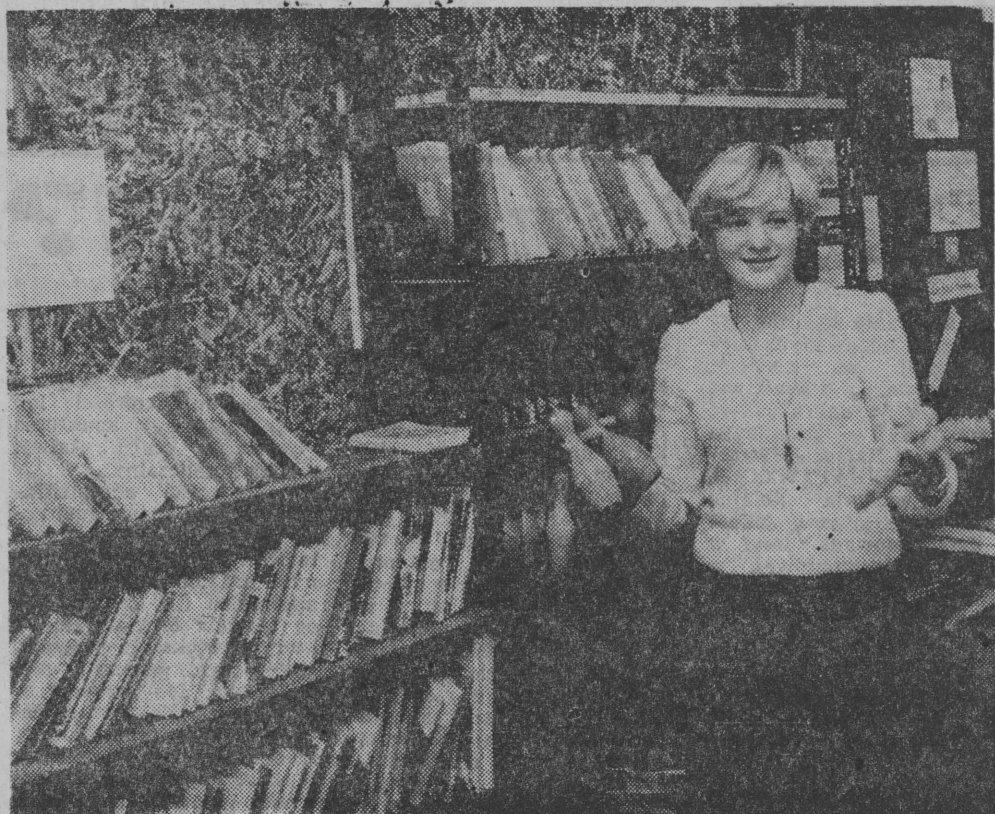
Wieś Nur. A przecież nie zawsze tak było. Dzieje Nuru nierozdzielnie związane są z Bugiem, tak jak dzisiejszy Jeżewo kształt: wydłużony, równoległy do koryta rzeki rynek, przechodzący jak gdyby w ujęcie wodny, powstał w przeszłości w miejscu, gdzie wczesnośredniowieczny gród obronny z osadą targową. Nur, gdzieś do końca XIV wieku, miasto, stolica ziemi nureckiej, jeden z głównych ośrodków handlu zbożem na Mazowszu, od 1545 roku wchodził w skład uposażenia królowej Bony. Najazd szwedzki był początkiem końca zniszczonego miasta, które prawa utraciło ostatecznie w roku 1869.

A skąd nazwa Nur? Podobno kiedyś leżał on nad Nurcem, ale rwały Bug zmienił koryto i ujście Nurca znalazło się o kilka kilometrów dalej. Jest jednak i inne tłumaczenie. Przypomni mi o tym dyrektor ciechanowieckiego mu-

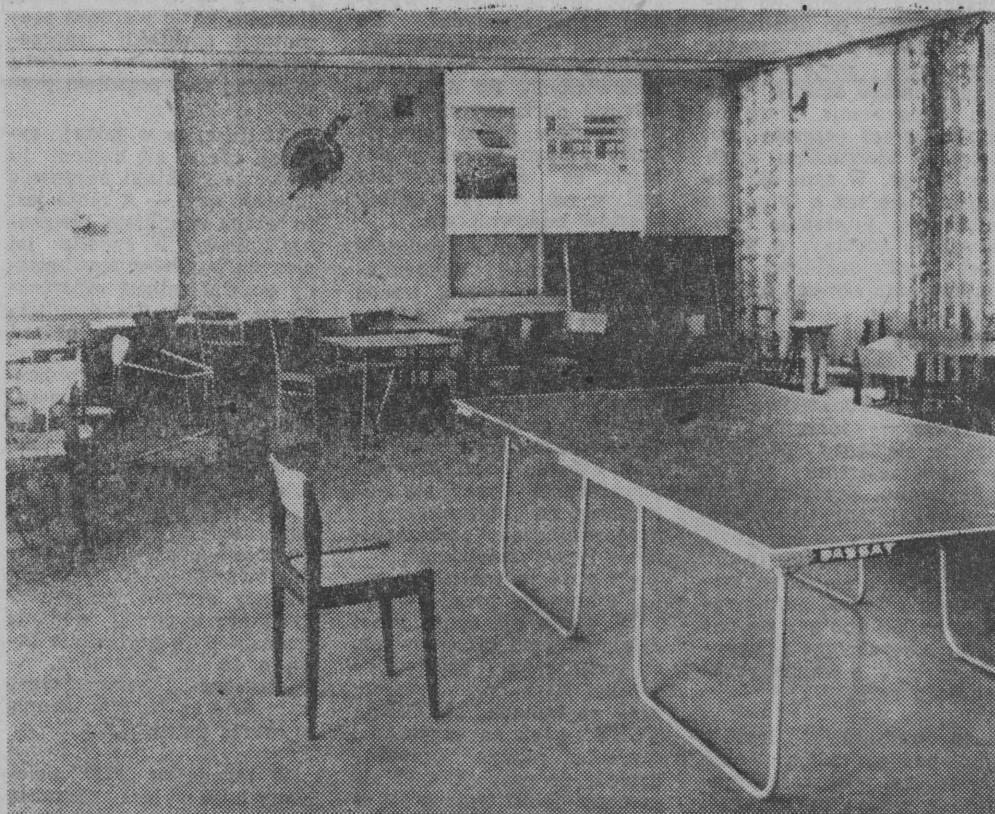


Z okien chat widzą za Bugiem swoje pola i łąki. Może prom przybliży do nich drogę?

Fot. Krzysztof Świdorski



Trochę książek, trochę gler



Wczasowa świetlica nie wygląda zachęcająco

Fot. Krzysztof Świdorski

Gorący czas żniw dopinguje. W Elckim dopiero skończono małe żniwa i zabrano się do batalii o chleb. W POM-ie więc jak w młynie. Inż. TADEUSZ URBANOWICZ spieszy się w teren. Wczoraj razem ze swoimi ludźmi przygotowywał suszarnię w Grabniku do przyjmowania świeżego ziarna. Inżynier jest kierownikiem grupy robót wydziału instalacyjno-montażowego. Zajmuje się mechanizacją w państwowych zakładach rolnych i gospodarstwach indywidualnych.

W Grabniku montowany jest zbiornik do paliwa. Musi tam zajeżdżać. Z czteroletniego doświadczenia zawodowego wie, że gdyby nie bezrobocie ludzi odpowiedzialnych za obsługę urządzeń, on i jego grupa mieliby mniej zajęć. Gdyby każdy robił to, co do niego należy, nie byłoby po prostu niepotrzebnych awarii. Takich jak ta sprzed kilku dni. W suszarni w Borzymach spłonął wymiennik ciepła. Palacz chciał mieć więcej czasu dla siebie i zamiast systematycznie, sypał węgiel, ile wlezie. No i wymiennik poleciał. Nie pierwszy to przypadek, w zeszłym roku podobną awarię koleżdy inżyniera usuwali przez całą noc, bo suszarnia musiała szybko wrócić do sprawności.

Z takich samych przyczyn psują się dżarki elektryczne. Nie myje się ich dokładnie, nie konserwuje się na bieżąco i z awarią.

Inżynier Leon Gierasimiuk

przyszedł bezpośrednio od prostowników. Właśnie dziś zajął się instalowaniem zespołu prostowników do spawania. Będzie to zespół wielostanowiskowy zastępujący 15 spawarek. Wartość innowacji polega na tym, że przyczyni się do zaoszczędzenia energii elektrycznej. Najprościej mówiąc, dawniej było tak, że w krótkich przerwach między czynnościami spawania silniki spawarek wrowały i pochłaniały prąd. Spawaczowi nie opłacało się bowiem za każdym razem przemiernieć pewną odległość dla ich wyłączenia. Teraz temu celowi służyć będzie już na miejscu odpowiedni regulator. Marzy się inżynierowi jeszcze stanowisko napawania wibrosterygowego. Umożliwiłoby ono napawianie ubytki zużytych części maszyn. Dotychczas wyeksploatowane elementy najczęściej wyrzuca się na złom. Więc jaka by to była oszczędność! Projekt jest w

fazie wstępnej, ale już wiadomo, że do zaplanowanych czynności można użyć jedną ze starych tokarek.

W maju inż. Gierasimiuk był w Warszawie na sympozjum Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa. Zachodniolęśkie firma demonstrowała tam materiał doskonale uzupełniający ubytki, powiedzmy, otworów czy gwintów. Materiał jest bardzo dobry, ale też bardzo drogi. POM nie stać na ta-

Irena Biernacka

BLACHA SZŁA NA ZŁOM

a on spróbował a niej skonstruować zbiornik do zboża luzem. No i od pięciu miesięcy ze zbiorników korzystają chłopi, a sobie gospodarstwa rolne w Bobrach, Żydach, a także Stacji Hodowli Roslin w Płanicy. Urbanowicz zmodernizował również traser dla bydła. Zasada tego urządzenia jest znana, ale inżynier wprowadził pewne konstruk-

wyczerpany. Nie sposób przedstawić idealnego dyspozycyjnego głównego mechanika, nie wypada pominąć dyspozycyjni przedsiębiorstwa, warto wspomnieć o nowych zasadach wentylacji marmar. Inż. Gierasimiuk jest w POM-ie głównym mechanikiem i doskonale zdaje sobie sprawę, jak dużo zależeć będzie od tych kolejnych ulepszeń. Wprawdzie urządzenie nie będzie żadnym wkładem racjonalizatorskim, ale też

Ponad

cyjne poprawki i nowy model zainstalował w gospodarstwie oleckiego Techniku Rolniczego. Następny egzemplarz zamówiła dyrekcja Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego dla gospodarstwa w Zielonówku. Dzięki Urbanowiczowi i Basiakowi oleckiemu TR służy także do jarka elektryczna, wprawdzie produkcji szwedzkiej, ale przez obu racjonalizatorów konstrukcyjnie usprawniona.

Rozmawiamy już z półtorą godziną. I Urbanowiczowi, i Gierasimiukowi śpieszy się do roboty, ale temat wciąż nie-

nie można powiedzieć, żeby wszystko, co w tej mierze robi, należało do jego obowiązków zawodowych. To samo dotyczy Urbanowicza i kilku albo kilkunastu innych osób spośród 200 - osobowej załogi POM-u. Urbanowicz i Gierasimiuk, to młodzi inżynierowie, czterech lat na studiach na Wydziale Maszyn i Urządzeń Rolniczych Politechniki Białostockiej. Sądzę, że dla nich, naszpikowanych jeszcze teoretyczną wiedzą, poziom techniczny jest tu, w POM-ie, po prostu za niski. Działają dlatego, że mają pole do popisu.

zeum. Kazimierz Uszynski. Grecki historyk Herodot pisał o plemieniu Neurów, które i tu, nad Bugiem mieszkało. Teresa Węgrzynowicz z Muzeum Archeologicznego w Warszawie, prowadząc badania w Kamiance Nadbużnej orzekła, iż wykonaniska potwierdzają herodotowe przekazy. Historia tej ziemi liczy się w tysiącach lat, a nazwa Nur może rzeczywiście pochodzić od Neurów? Dawne dzieje warto wspominać, ale co z przyszłością? Jesteśmy na etapie planowania — mówi naczelnik. — Z inwestycjami różnie bywa. Ważny choćby szkole. Najpierw planowano budowę siedmioklasówki. Potem gminnej zbiorczej ośmioklasowej. Teraz dziesięcioklasowej. A szkoła mieści się nadal w budynku, który — jak orzekli biegli

bie, żeby i Nur tak wyglądał jak te wsie. Co nie znaczy, że w siedzibie gminy nie się dzieje. Zagospodarowano park miejski, wymienia się ogrodzenia, wyburza rudery, remontuje ulice. Naczelnik osobiście wziął się za strzechy. Gdy w 1974 roku obejmował stanowisko, chyba w 90 proc. gospodarstw coś tam było pod słońcem. Teraz już w 10, może 15 procentach. I te strzechy wkrótce znikną; tylko w ubiegłym roku wymieniono pokrycie na setkach dachów. Jeśli chodzi o inwestycje, to początki są więcej niż skromne. W Nurze planuje się w tym roku rozpocząć budowę pawilonu handlowego i gastronomicznego. Nauczony smutnym doświadczeniem naczelnik dodaje, że oby tylko nie skończyło się na planowaniu. Zaś

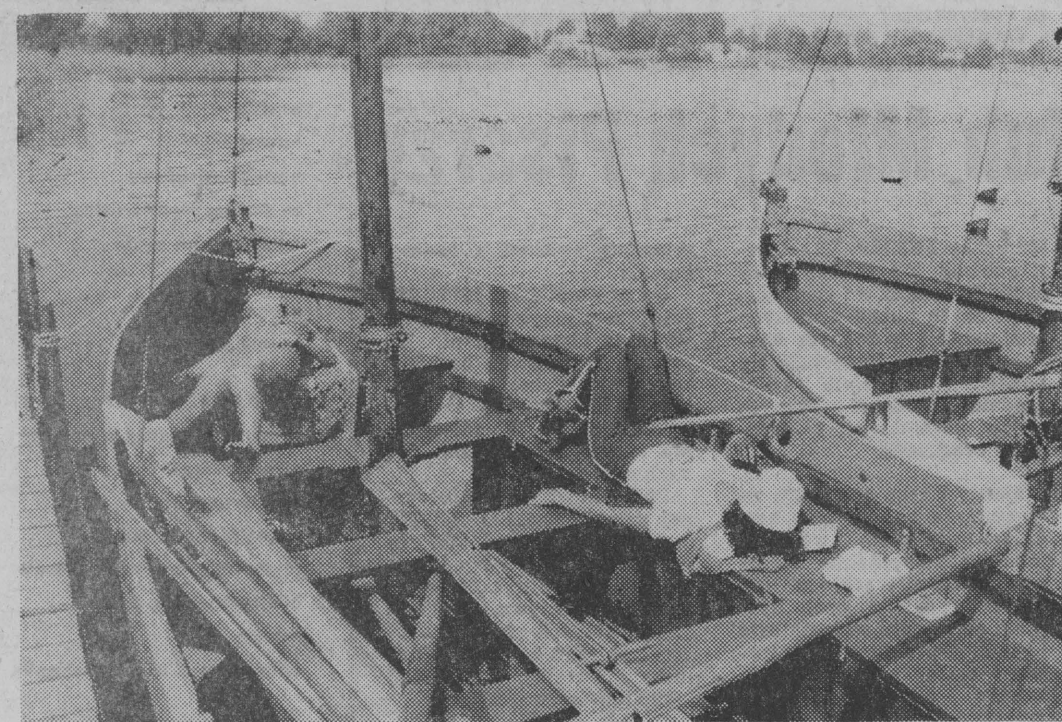
klucze?

— nie nadaje się do użytkowania. Traktując jednak pytanie serio — dalszy rozwój gminy to oczywiście rolnictwo, z przemysłu jest tu właściwie tylko filia siedleckiego przedsiębiorstwa zabawkarskiego, zatrudniająca 40 osób, głównie chałupników. Prawdziwa jednak szansa tkwi w turystyce, to w Bugu leżą klucze do skarbów. Nie darmo przewodnik pisał o malowniczych terenach wzdłuż środkowego Bugu, o pięknych, rozległych widokach. Powstał projekt utworzenia szlaku nadbużańskiego. Programu jego zagospodarowania jeszcze nie ma. Na trasie tej leży 11 spośród 26 sołectw gminy Nur. Wiele tu już zrobiono, wyprzedzając plany. Zabrano się przede wszystkim za budowę drogi. I porządku. Najwięcej zrobiono w Żużeli, ale i w innych wsiach nadbużańskich sporo. Naczelnik życzyby so-

Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Turystycznej ma budować ośrodek campingowy z miejscami noclegowymi. Bo jak dotychczas są tu tylko kwatery prywatne i kilka nowych dachów, wyróżniających się „zakopiańskim” stylem. A Bug, sprawca wszystkich planów, wcale nie chce bez walki się poddać. Na 20-kilometrowym odcinku rzeki jest tylko jedno wytyczone, i to prowizoryczne, kąpielisko. W tym miejscu można to było zrobić, gdyż wyspa oddziela kawałek wody od głównego nurtu, który jest bardzo rwący i gdzie indziej zmienia ukształt dna. Mówi naczelnik: jeden się natęży, jak ten mały samochód, żeby coś osiągnąć, a drugi wyciąga rękę — i dostaje gotowe. Może podobnie jest z gminami? Ale Nur, chociaż na skraju, leży przecież nad Bugiem, który może w końcu od- da mu zatopione klucze?



W PIĘKNEJ GÓRZE koło Giżycka w Ośrodku Sportów Wodnych AWF Warszawa nad jeziorem Kisajno przebywają na obozie szkoleniowym studenci wydziałów zoocnych rehabilitacji i trenerskiego. Zdobywają niezbędne kwalifikacje z żeglarskiego, kajakarstwa, pływania na otwartych akwenach, ratownictwa, ćwiczeń ogólnorozwojowych i z organizacji białoków i obozów nad wodą.



Wcześniej przebywający tu studenci z AWF zrobili kąpielisko nad Niepocimem, pracowali przy wytyczeniu szlaku nadbużańskiego, porządkowali posesję we wsi Kamienka oraz wiele czasu poświęcili przy organizowaniu dorocznego imprezy ogólnopolskiej regaty „Błękitną wstęgę Mazur”, w której uczestniczyło 120 jachtów.

Uczestnicy turnusu, który rozpoczął się 16 sierpnia br., wspomagali pegeer Doba w żniwach. (sp)

...a później relaks. Fot. Gabor Lorinczy

Na sygnale

Jakiś sygnal syreny rozdziera warkot ulicy. Znowu wypadek? Przechodnie na ulicy zatrzymują się w bez-ruchu. W grupie przechodniów Dowiecipny — znowu ktoś rodzi! Zorientowany — nie, to erka, ktoś potrzebuje pomocy. Prze-chodnie roznoszą się powoli.

W Ambulatorium Pogotowia przy ul. Fornalskiej 11 w niedzielę o godz. 20.50 znajdowało się 8 poszkodowanych plus 5 osób wspierających. A więc: starszy niecierpliwie mę-zczyzna w zniszczonym ubraniu i koszuli poplamionej krwią z rozbitą twarzą; dziewczyna z psem, zacięła się w palec; i za bardzo wytrzeźwiałe iacze ze zwieńczoną stopą pod-tykany przez skacowanego koleś; młody mężczyz-na skaczący na jednej nodze, etc. Po dziesięciu minutach ociodła następni do kwenci: bardzo młody mężczyzna wprowadził swą kulejącą koleżankę, mężczyzna w kasku wniósł kilkunastoletnią córkę z przebitą stopą, pani ze spuchniętą twarzą, etc. — Kto do zapisu? To pielęgniarka a może lekarz? Pac-jenci są dezorientowani. Tak łatwo o gafę, za ciekwi pie-ięgniarek przestali być oznaką dostojności pracownia po-więcejających się na dyżurach służbie miłosierdzia. — Czy jest lekarz? — Proszę czekać, jest! Ktoś spośród pacjentów — w telewizji już nie*dzaje obejrzeć „Pań na Mogadorze”. W komplecie pacjentów ożywienie, bo wraca pani w białym fartuchu wraz z lekarzem. Jest 21.20 — na-stępny do zapisu proszę...

Na ul. M. Skłodowskiej-Curie nie opadał zwierzyńskie-kiego ronda jeszcze młody mężczyzna o posturze ciężkoatlety niezdarne starał się podnieść z ziemi po niefortunnym skoku przez zaspę. Podnosi się, znowu pada, wreszcie siada zre-zygnowany. — Proszę pana! Mężczyzna przyspiesza kroku. — Proszę pani! Tudzież odchodzi. Bezradnie stara się przy-wołać przejeżdżające tuż taxi. W tej wolnej kierowca od-wrócił głowę. Na przeciwnym chodniku rzadkie grupy przechodniów. Zapada zmrok. Przy kolejnej próbie pod-niesienia się z chodnika zatrzymuje się samochód patrolu MO. — Nie pijany! W pobliskim pogotowiu stwierdzono zlamanie śródstopia i rozszepienie kości gołeniewej. Do tego przypiętała się zapalenie płuc. Obywatel E.C. po pół-rocznej kuracji pragnie za naszym pośrednictwem podzię-kować bezinteresownemu przechodniowi, który pofatygo-wał się do sprawnej budki telefonicznej w celu powiado-mienia organów odpowiedzialnych za ład i porządek o mę-zczyźnie, który próbuje się podnieść, ale sam nie może...

Każdego dnia w 200-tysięcznym mieście, każdy mieszka-niec jest potencjalnym pacien tem jednego z 4 dyżurujących szpitali z ich przeciętnie 9 oddziałami specjalistycznymi, 2 placówek Pogotowia Ratunkowego, 1 Ambulatorium Pogo-towia z lekarzami 7 specjalności, lub klientem dwu czy trzech pełnych dyżur aptek. Każdego dnia ktoś oczekuje czyjej pomocy. (maj)

Być może już w najbliższej przyszłości znany dowcip o Kowalskim, który wracając w nocy do domu pomylił piętra i wszedłszy do obcego mieszkania — uważał że jest w swoim — stracił rację bytu. Ta kpina z wzornictwa przemysłowego przestanie być aktualna wtedy, gdy nasze mieszkania będą nie tylko wygodniejsze i bardziej funkcjonalnie urządzone, ale także ładniejsze i bardziej różnorodne, gdy spośród mebli i urządzeń, znajdujących się w sprzedaży, będzie można aranżować wnętrza mieszkalne znacznie bardziej różnicowane, niż jest to możliwe obecnie. Podobno ma to nastą-pić już niedługo.

Na razie tylko w niewielkim stopniu możemy mieć wpływ na urządzenie naszych miesz-kań. Nie rozwiązuje też tego proble-mu coraz bardziej standardowe meble. Postawieni najczęściej w sy-tuacji przymusowego kupienia przy-padkowe przedmioty, do których po-tem jakoś się przyzwyczajamy, na przekór psychologom i zdrowemu rozsądkowi, gdyż estetyka otoczenia wywiera istotny — choć nie zawsze uświadamiany — wpływ na pracę, czy wypoczynek człowieka. Widocz-ne inne są racje naukowców, a inne przemysłu. Sytuacja jest więc pa-radoksalna — przyzwyczajamy się do pomieszczeń mieszkalnych za-miast je kształtować, organizować według własnych gustów i upodo-bań.

To nie koniec jednak paradok-sów. W innych krajach o wzornic-two walczą przede wszystkim sami producenci: warunkuje ono bowiem ich zyski i obecność na rynku. Na-szym producentom nie oplać się przyzwyczajać większej wagi do wzornictwa — nie skłaniają do tego wskaźniki rentowności przedsię-biorstw, a poza tym klienci i tak

produkcyj) przerastają często chęć i mo-żliwości nielicznej kadry projektantów, tym bardziej, że decyzyj projektanta co do formy wyrobu może zmienić tylko dy-rektor przedsiębiorstwa, który najczęś-ciej nie jest ani technologiem, ani arty-s-tą. Zapotrzebowanie na fachowców od wzornictwa przemysłowego jest podobno

By lepiej pracować i wypoczywać

kupią; więc konkurencja na rynku nie istnieje. W tej sytuacji o racje bytu dla wzornictwa przemysłowego walczą garstka plastyków, kilku pu-blicystów i międzyresortowa Rada Wzornictwa Przemysłowego powoła-na w sierpniu 1975 roku.

Zadania projektantów wzornictwa prze-mysłowego wydają się pozornie nieskom-plikowane — należy tak formować przed-mioty i usługi, aby ułatwiać życie lu-dziom. Po prostu w dobre urządzonej wnętrze lepiej się pracuje, czy wypoczy-wa. Mimo, że plastycy są odpowiedzialni za kształtowanie technologii produkcji danego wyrobu, w praktyce jednak trudności (wprowadzenie nowej formy wyrobu — to zmiana technologii

słowego. Nowe programy kształce-nia wprowadzono w życie w śred-nim i wyższym szkolnictwie plas-tycznym, poczynając od roku szkol-nego 1977/78. W ciągu ostatnich lat przygotowane normatywne zaplecze dla wzornictwa przemysłowego. Czas już skoncentrować się na realizacji zamierzeń programowych w dziedzi-nie wzornictwa przemysłowego, któ-re wydają się niewykonalne bez u-gruntowania w świadomości społec-nej przekonania, że wzornictwo jest nieodłącznym elementem jakoś-ci wytwarzanych wyrobów. Bez u-działu wzornictwa nie można myśleć o zaspokojeniu potrzeb społecz-nych, a także o efektach ekonomicz-nych w działalności gospodarczej i handlowej na rynku wewnętrznym i zagranicznym. Niestety, środki masowego przekazu nie czynią zbyt wiele, aby ugruntować tę świad-ość. Upięknienie więc zapewne jeszcze wie-le czasu, zanim wszyscy producenci zdadzą sobie sprawę ze znaczenia wzornictwa w rozwoju ekonomicz-nym kraju, w estetycznej i kultu-ralnej edukacji społeczeństwa, zanim spośród znajdujących się w handlu przedmiotów, odznaczających się po-dobnymi właściwościami użytkowymi i ceną, wybierzesz ten, który jest ładniejszy. Pierwsze kroki jed-nak już poczyniono. (Interpress)

JERZY PAWLAS

M oże dlatego, że jestem ze wsi, za-wsze uprawia mnie w zdumienie sformułowanie co roku robiące ka-rierę w naszej prasie. Otóż latem i jesienią jesteśmy zwykle dotknięci „kłęską uro-dzaju”. A to za dużo truskawek, które gniją nie odebrane w porę na punktach skupu. A to śliwek nie ma kto zbierać, nawet za frajer. A to jabuszką, a to grzybką, a to jagódką, a to ogórki... Wokół „kłęskiej urodzaju” wytwarza się specyficzna otoczka. — Nie ma przetwórci, nie ma chłodziń, nie ma po-wierzchni magazynowej — woła ktoś dra-matycznie. Tymczasem na sąsiedniej stro-nie czytamy, że „ofiarna załoga chłodziń czyni starania, aby w pełni wykorzystać możliwości produkcyjne. Właśnie spod Grójca udało się wydobyc dodatkowe dziesięć ton porzeczki”. — Nie ma rąk, nie ma ludzi, nie oplać się — wtóruje drugi głos. Wy-chodzę więc na ulicę i na widok cen na straganie owocowo-warzywnym włos mi się jeży. Babcia sprzedająca w bramie pięć pieczków pietruszki i pięć koperku jakoś wychodzi na swoje. Duże firmy (np. restauracje) operujące tysiącami ton i mi-lionami złotych zadowolone są, gdy bilans wychodzi na zero. — Nijak nie można transportu sorganizować — żali się inna persona. — No to popatrz człowieku — chce się zakrzyknąć

w dodatku z pancerniej blachy. Dawne ma-lutkie opakowania szlag trafili. Rodzi się we mnie podejrzenie — nie ma, dlatego że dużo? Kłęska urodzaju?

Bardzo lubię golonkę. Peklowaną, z grochem, z chrzanem, z kapustą, po bawar-sku w jarzynach. Ale też ile golonkę moż-na wykroić z jednej świni? Chyba nie za-wiele, sądząc po naszych restauracjach. Z okazji jakiegoś święta udało mi się dopaść golonkę. Nie ma wprawdzie gro-chu, chrzanu, kapusty, ani innych jarzyn, ale golonka jest. I to jaka? Spocona kel-nerka niesie mi na tacy dziesięćdziesiąt dekagramów mięcha plus koszt. Teraz na-jem się na zapas, co najmniej na mie-siąc mi starczy. — Mniejszych goloniek nie ma? — Nie ma. — A nie można pokroić? — Nie. Te już są porcjowane. I koniec dyskusji. Przelewa się? Jeszcze jak. Pod taką golonką się nie na-pić?

Długo tak można. Gdzieś podzieliły się małe butelki ze śmietaną. Duże są. Co, potem robić ze

Przelewa się...

— nie to samochodów wozi powietrze (lub prezesów na kolejne narady). Ile czasu traci rolnik, jego koń i wóz, jeżdżąc od Annasza do Kajfasza za sрубką, blaszką, byle papierkiem.

Śmiałem twierdzić, że przelewa nam się. Kłęska urodzaju trapi nas wszyst-kiem i wszędzie. Od najmłodszego... Chcąc sprawić radość dziecięciu pro-wadzę je do „Horteksu” na lody. Bacher otrzy-muje porcję „Ambrozji”, „Hawańskich”, czy innych „Alpejskich”, przypominając raczej ośnieżony szczyt Himalajów. Góra lodów, góra kremu, bakalie, truskaweczki, pięć wafelków. Zanim lodzie dwadzie-sięć razy liznę, z lodów jest już słodzona niejadalna zupa. Zupa, którą trzeba zos-tawić. Za chwilę personel wyjeje ją do ku-ba. Ba, spośród dziesięciu osób dorosłych spytanych, czy zjadają porcję serwowane w „Hortexie” tylko jedna odparła, że tak, gdyż „szkodą, aby się zżarnowa-to”.

Nikt nie pomyślał, aby sprzedawać por-cję małe, średnie i duże (jak to z dawien dawna u lodziarzy bywało). Do wyboru są tylko „ambrozje” lub wafelkowe z auto-matu za piątkę. Ale te ostatnie już tylko na ulicy. Ile kosztują „ambrozje” — dy-skretnie przemilczę. Ile „odpadów” wyle-wa się do kubła — statystycy nie odnoto-wują. Przelewa się i już.

Polecono mi kupić zielony groszek kon-serwowy i koncentrat pomidorowy. Do-brze mówić weź i kup. Choćby ze święca. W słodnym sklepie jest groszek. Duża puszka. Po otworzeniu polowa się zmarnuje. Jak tanta znajoma od lodów mam jeść groszek rano, wieczór, w nocy i na obiad? Dla zasady „by się nie zmarnowa-to”!

No, przynajmniej z koncentratem jest spokój — nie ma go wcale. Ale wiem już, że znaleźć można tylko duże puszkę. I to

skwaśniałą śmietaną? Może poradził prezes mleczarskiej spółdzielni? A bomboniera z czekoladkami? Pewnie, że nie ma. Ale jak już jest, to swą wiel-kością przypomina planszę propagandową. Pewnie ze względu na reprezentacyjno-wość wielkości rolę jaką spełnia. Im większa, tym więcej uczuć, tym lepsza. A kremy, wody, balsamy i inne kosme-tyki w drogeriach? Im większe i wymyślniejsze opakowania, tym bardziej pięta spece z reklamy. Ze cena wyższa? O to chodzi! „W ostatnim roku wartość naszej produkcji wzrosła o tyle to a tyle procen-tów”.

Nawiać dalej? Krew mnie zalewała dawniej gdy zwa-biony rewelacyjnie niską ceną na owo-cowym straganie, podchodziłem bliżej i czytałem wielkimi literami: „5 złotych” i niżej drobniutko: „pół kilograma”. Ech. Dawne dobre czasy. Teraz ani śladu takich wywieszek. Tzw. sektor nieuspołeczniłony urządzający pod osiedlowymi placówkami handlowymi też idzie z duchem czasu. Pakuje się de-ficytowy towarów do kilogramowych to-reb. I kto chce, niech kupuje. Wszystko, albo nic. Jak w tym filmie — „Ko-chaj albo rzuć”.

— Co to jest „nic”? — Cwiartka na trzech — brzmiała odpowiedź. I podchwyt-ki dowcipu dyrektora „Polmosu”. Cwiartki przestaly już w ogóle istnieć jako pojęcie. Nie ma kawałków o cwiartkach. A kto pamięta co to takiego „małpki”? Nikt nie wie. Otóż były to buteleczki z czystą wielkością pół-cwiartki”. Były nie-wielkie butelki z winem. Były aperitywy. Na wszystko jest odpowiedź — u nas się nie przyjęło. Cóż, najmłodszy skoczy już tylko po pół litra. Przelewa się...

PROTON

Chcą zaspokoić swoje am-bicje, w końcu są inżyniera-mi, to zobowiązują. Oczywiście, mogliby robić siąd — dotąd, jak wyznacza zakres obowiązków i też do-stawać premie, ale na to są jeszcze za młodzi, leją je-szcze studenckim rozpędem, nie zniechęcają się kampani-ami po drodze. Czasem trzeba było za tym czy tamtym na-chodzić. Stosunek do inno-wacji bywa różny. Nawet je-li dyrekcja akceptuje — a u nich tak zwykle bywa — to

obowiązki

— mówią już z perspektywy czterdzieltniego doświadczenia. W ich przypadku dodatkowa trudność stwarza brak proto-ypowni. Tokarz dla przy-kladu ma swoje plany pro-ducyjne, toczy walki, a oni mu wchodzić ze swoimi u-prawnieniami. Więc od do-brej woli tokarza nierzadko

zależą, czy wytoczy im po-trzebny element. Bronisław Steckiewicz — dyrektor POM-u, przynaj-mię, że nie rozumie, co to kłopot-ty z aktywizowaniem załogi. On nie ma z tym zjawiskiem żadnych problemów. Może to się bierze stąd, że POM-u od początku swojego powstawa-nia były zakładami — jakby tu powiedzieć — typu poli-tyczno-propagandowego. W okresie minionych lat wy-magało się od nich szczegó-łowo zaangażowania. Możli-

by, że to przykład dyrek-tora robi swoje? Niewiele o sobie chce mówić ponad to, że jako człowiek na stano-wisku a także działacz spo-łeczny nie wyobraża sobie, żeby przynajmniej dwa razy do roku nie zrobić rachunku

sumienia i nie wyciągnąć z niego wniosków. Dziś spo-łeczeństwo jest uświadomione, dostrzeże każdy błąd. Dyrektor nie widzi pełnie-nia swojej funkcji bez zaan-gażowania społecznego. Jako członek Egzekutywy KW partii w Suwałkach, radny WRN, a przez wiele lat także aktywista KM i KP partii w Elku, wie, że praca społeczna umożliwiając kontakty ze światem i ludźmi, rozwija ho-rizont myślowy, kształtuje widzenie szersze niż własne podwórko, zaspokaja cieka-wość wiedzy. I dlatego on stwarza swoisty klimat poie-

ranie w zakładzie tych, któ-ry robią coś podną swoje ob-owiązki. Jest przekonany, że w potencjalnej aktywności lu-dzi tkwią najbogatsze rezer-wy. Tylko poprzez aktywne uczestnictwo w życiu zawo-dowym i społecznym zakładu można poprawić jego funk-cjonowanie. Liczą się konkrety, więc, proszę bardzo: w u-biegłym roku czwartą-lokata (na 26 jednostek w Zjedno-czeniu olsztyńskim) pod względem wydajności pracy i wykonaniu planu. Nicco wcześniej jeszcze w Zjedno-czeniu białostockim — przez kilka lat pierwsze miejsce i czołowa pozycja w kraju. Znając psychikę człowieka Steckiewicz nie wątpi, że każ-dy z nas lubi od czasu do czasu czymś tam zaimpono-wać. Więc wyzwała tę ludz-ką cechę:

DYREKTORZE, CZY NIE TRZEBA POMOCY?

CIEBIE STAĆ NA WIĘCEJ

ty zrobisz lepiej. Po roku znajomości inżyniera Gierasim-luka zaproponował mu kie-rowanie zakładowym kołem SITER. Przyjęta propozycja zdopinguwała młodego czło-wieka do wysiłku, kto wie, czy nie większego niż sam przypuszczał. Chociaż jako szef Stowarzyszenia twierdził, że koło nie spełnia jeszcze tych wszystkich funkcji, jakie powinno, to nie wiadomo, czy nie temu należałoby przypis-ać sprawności w końcu nur-tu usprawnień i wynalazków. Owocny w tym względzie jest

IRENA BIERNACKA

KOLUMNA LITERACKA

W poprzednich wydaniach „Kolumny” drukowaliśmy wiersze Wiesława Szymańskiego i Mariana Minkiewicza, członków Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy w Białymstoku, dzisiaj chcemy zaprezentować czytelnikom „Gazety” jakby zbiorowy portret tego ciekawego środowiska, zamieszczając nie tylko wiersze (w obszernym wyborze) młodych adeptów

pióra, ale także informacje o nich samych i ich działalności oraz próbę krytycznego spojrzenia na tę rodzącą się twórczość.

Członkami KKMP są przeważnie studenci, bądź absolwenci szkół średnich, rozpoczynający w zakładach pracy swą samodzielną drogę życiową. Dzisiejsza prezentacja jest ich debiutem prasowym. D.S.

W 1959 roku powstał przy ZW ZMW w Białymstoku Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy, który w pięć lat później przekształcił się w Białostocki Ośrodek KKMP. Idea przyswajająca organizatorom Klubu była potrzeba zrzucenia ludzi zainteresowanych literaturą, chęć wyłonienia spośród nich tych, którzy chcą i potrafią pisać. Aby im to ułatwić, organizowane były w celach szkoleniowych spotkania z

necki) oraz innych stowarzyszeń twórczych. Pozostali, choć nie zrzeszeni, przychodzili do rozprawiania naszego regionu. Bilans tych dziesięciu lat, jeśli chodzi o BO KKMP, jest pokazny, chociaż nikt, a przynajmniej niewielu osób zna efekty pracy Klubu. Do roku 1976 ukazywały się w formie publikacji zwyczajnych almanachów poetycki — „Kształty i myśli”, arkusz pt. „Punkcia” oraz kilka indywidualnych zbiorów wierszy, między innymi: „W po-

rozpisany pięciokrotnie (do 1974 roku) Ogólnopolski Konkurs Literacki BO KKMP, który wznowiono także w roku bieżącym. Zainaugurowany w 1966 roku Turniej Jednego Wiersza przekształcił się w Jarzmark Poetycki pt. „Moja Budka z Wierszami”, co dało początek organizowanemu dwa razy do roku imprezom ogólnopolskim — Białostockiej Wiosnie i Jesieni Poetyckiej. Od 1976 roku patronat nad Klubem przejęła Rada Wo-

czasie której autor zarzuca jest pytaniami, na które nie zawsze potrafi odpowiedzieć. Niekiedy nawet nie stara się, twierdząc, iż poezja winna bronić się sama. Spotkania te są potrzebne zarówno bohaterowi takiego wieczoru, jak i pozostałym. Jest to najprostsza forma sprawdzenia wartości własnych utworów. Poza tym dwa razy w miesiącu odbywają się tzw. „konsultacje”, w czasie których młodzi ludzie pióra mają możliwość bezpośredniej rozmowy o

Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy

„Judymi pióra” z całego kraju, którzy dzielili się z początkującymi twórcami swymi doświadczeniami warsztatowymi. Zatem celem działalności klubu było animowanie ruchu literackiego na Białostoccu. Nie działał tu bowiem wówczas żaden klub literacki i właśnie BO KKMP miał ambicję stać się dla młodych „pierwszym stopniem” wjaśnienia twórczego. W ciągu tych dziesięciu lat zaszły wielkie zmiany w życiu kulturalnym naszego miasta. Czesi pisarzy i poetów z naszego regionu, którzy swoją karierę pisarską rozpoczynali w KKMP, należą dziś do Związku Literatów Polskich (np. J. Czykwin i W. Kaza-

hukiwaniu pulsu” J. Bernera, „Długi sen” A. Hukalowicza, „Rachunek” J. Leonczuka, „W oczekaniu” E. Szulborskiego oraz zbiorów fraszek i satyr „Przelat niebieski” Z. Piechockiego. Poza tym utwory członków Klubu drukowane były w wielu ogólnopolskich czasopiśmiech literackich: „Nowym wyrazie”, „Poezji”, „Twórczości”, „Życiu literackim”, dawnych „Kontrasach”, a także na łamach „Nowej Wsi”, „Niwy” czy „Gazety Białostockiej”. Rozgłoszenia Polskiego Radia w Białymstoku prezentowała ongiś utwory młodych poetów w audycjach, realizowanych przez T. Giegiera, pt. „Portrety literackie”. Wielka popularnością cieszyli się

jewódzka FSZMP. W chwili obecnej BO KKMP liczy ponad 60 członków i sympatyków. Są to ludzie z różnych środowisk i w różnym wieku. Literatura interesuje się bowiem uczniowie szkół średnich, studenci różnych typów uczelni, jak i młodzi pracownicy.

Zjazd Klubu odbywa się przeciętnie raz w miesiącu. Członkowie mają wówczas możliwość spotkania kogoś ze „Świata literackiego” lub dziennikarskiego oraz dyskusji na tematy warsztatowe i ogólnoliterackie. Organizowane są także wieczory autorskie młodych poetów, zrzeszonych w BO KKMP. Zazwyczaj wywiązuje się z nich burzliwa dyskusja, w

własnych tekstach z krytykami.

Na przełomie lat 1977/1978 rozpoczęto przygotowania do wydania almanachu pt. „Na progu”. W czerwcu br. ukazała się w gazecie fastowskiej KKMP-owska kolumna „Akapi”. W założeniu ma ona ukazywać się raz na kwartał.

Podsumowaniem całorocznej działalności BO KKMP są organizowane od 1977 roku, a więc nie posiadające jeszcze tradycji „Obozowe Spotkania Aktywu Kulturalnego”, których planem w ubiegłym roku były trzy numery gazetki obozowej „OSAK obserwator”.

Ryszard Ziękowski sekretarz BO KKMP

Wiesław Szymański

★ ★ ★
w połowie oddechu
między płucem a krtanią
zaczynam rozumieć
ile trzeba pęcherzyków
ile naczyń
w połowie taktu
między skurczem komór
chwytasz sens
i tylko
w połowie spojrzenia
w mgieniu powieki
nie potrafisz dojrzeć
końca

Anatol Góralczuk

BIWAK

torturowany cierpliwością
ciszy ptak ostatni
umilkł
nawet
namiot sprężony
za podstępem wiatru
do skoku na mnie
zniechęcił
porażony jej
ogromem

tylko księżyc — kronikarz
który od urodzenia posiadał
alfabet ciszy
niezrozumienie
przez płecy namiotu
wyświetla kolejny odcinek
biograficznego filmu
o lesie
adoratorowi swej kochanki.

Ryszard

Ziękowski

★ ★ ★
grzęznąć w błocie
po kolana
botanika poetów
szedł przez wieś
dziewczyny chore
na mężczyzn
prosiły konie
by nie rwały
nasturpcie wiedzy
póspiesznie
wśród szczerkania
psów
wedrowali przez wieś
z plecakiem wierszy
współcześni
w poszukiwaniu
★ ★ ★
po włosach Kasandry
chodzący pajki
tysiącem światła
jeden obraz został namalowany
w ciszy z płonącej mgły

Hanna Bronowicka

UMYKAJĄCA CHWILA

Pogubiłam już tyle wschodów słońca
moje przebudzenie wiele razy
przychodziło zbyt późno
z północy
by uchwycić boso stąpającą miłość
bezzębatą przemijającą się szczytów
i tylko wraca uporczywa myśl —
jak zjawi się śmieć?
Czy ciszej niż usypia ptak
wymknę się samej sobie?

Halina Kabac

NIEKOCHANA

Rozpala w sobie
co wieczór plomien
i za trzy dwunasta
zasypia stale
w ramionach innego

Tak wielu ich w wyobraźni
że leży na krawędzi
z braku miejsca
Rzadko uchyła powiek
wtedy świece oczu
goryczą głodem miłości

INTERPUNKCJA

Już na początku
na wszelki wypadek
stawiasz kropkę

Masz wykrzykniki też
na zawołanie

Kłamiesz — i słowa
w przeznaczone cudzysłowy
ubierasz
lub umykasz
w ostrożne nawiasy

Po tobie
tylko znaki zapytania

Zbigniew Minko

★ ★ ★
Zdąśnawszy pojęcia
ale po co
przeżuć, czy nie
wygłaszać, niewielkie mowy do
słota
czy nie wygłaszać,
z aksjomatem czy bez
z pewnością który wystarczy
złożyć
żeby był.
Czy bez dogmatu i bez tradycji.
Czy może tradycyjnie
sięgając rękę po to co być może się
opłaci
zachować w sobie święto
dystygowane krawaty
na okoliczność łagodzącą

Zbigniew Minko

★ ★ ★
Coś z azymlutem w punkcie zero,
nazywając to środkiem świata
Stąd można zobaczyć oczyma
i rekoma
bo wystarczy je podporządkować
gestom zaszywanym z historią
a będą miały imiona i przypadki
przystosowane
czyli rytmiczne i dające się
wytańczyć
odruchowo
Świat z azymlutem w punkcie zero
ale jest jeszcze strzałka i kierunek
na coś co trzeba zgadnąć,
mniejsza o to czy zrozumieć,
bo w zasadzie liczy się
produktowność
na jednostkę
nie tolerancja na nieproduktowność
tolerowaną

Sławomir Fedyk

O BÓLU

Bolą mnie nerki
Jest w nich film o okupacji
Bolą mnie oczy
Jest w nich film o okupacji
Bolą mnie serce
Bo należą do tamtych czasów
Bo należą do ludzi

ŚWIĘTA

Zima. Okna promieniają życiem
Drzewa bogate patrzą na skrzypiący
śnieg

Idę, idę inni
Idziemy
Coraz bliżej święta
W nas droga Matko, nie ma stołu
Przy którym wypił się męczył

By go rozłożył na dzieł i umiarku
I nie ma dziadka
Choć rok z roku na rok mamy coraz
mniejszą

I coraz mniej kupujemy bombek
Coraz mniej
I już koled nie śpiewamy
Uciekły z pamięci
Wraz ze zmarłymi.

Jak zostać poetą?

Zauważono już, że niepokojące łatwo jest u nas zostać twórcą, trudno natomiast nim być. Wydrukowanie choćby jednego tekstu w gazecie regionalnej upoważnia niektórych do wypisania na zakamie na własnej torbie wizytówki: poeta. Przy szczęśliwym zbiegu okoliczności można nawet wydać tomik wierszy, ale potem wszystko się kończy. Zostaje się pisarzem i aby nim ciągle służyć się wydawcom i krytykom, powielając wciąż samego siebie. Czy jednak tak musi być zawsze w każdym indywidualnym wypadku? Teoretycznie tak. Mecenat powinien strzec przed tego rodzaju sytuacjami. Najbliższe związki twórcze, grupy literackie itd. właśnie mają za zadanie chronić swoich członków przed wpadnięciem w wir układów, konwencji, znajomości, dzięki którym — jak wiemy — traci się zupełnie wszelką indywidualność. Czy udaje im się powyższe funkcje wypełniać należyte to już inna sprawa. Nieco inaczej (może lepiej) wygląda sytuacja wśród tych organizacji, które opiekują się najmłodszymi, dopiero stawiającymi pierwsze kroki w branży literackiej. I tak KKMP białostocki skupił wokół siebie dość pokąźni gromadkę młodych, mających — zawsze — szansę na powiedzenie czytelnikowi czegoś nowego, odmiennego od wzorów potocznych. Debiutant bowiem, by tak rzec, jest, a przynajmniej być powinien elementem poszukiującym, odważnym, od którego należy oczekiwać świeżości, nigdy zaś konformizmu.

Ostatnio dano się zauważyć pewne ożywienie w ruchu KKMP-owskim. Dzięki staraniom Janusza Taranienko ukazał się w „Gazecie” „Fasty” — dodatek literacki „AKAPI”. Jednak próba udokumentowania działalności (powiadamy, tak) piarskiej młodzieży skupionej wokół KKMP. Tak więc „Akapi” poszerzył nieco „przestrzeń literacką” naszego miasta, przyczyniając się w znacznym stopniu do rozwoju kultury regionu. Czy jednak jest to, posłusznie się snu tym samym określeniem, „przestrzeń dodatnia”, dająca czytelnikowi możliwość przejęcia artystycznego, odkrywającego przed nim prawdy, od których życie codienne go odwraca, bo go funkcjonalizuje i materializuje. Co nowego wnosi młodzi ludzie, ukryci za szyldem KKMP? Co ich niepokoi, a co cieszy? Trzeba stwierdzić, że większość z nich nie interesuje człowiek jako osoba, nie próbuje oni wskazać na te cechy w człowieku, które zasadniczo by jego „wieloznaczność”, „tajemniczość”, „otwartość”. Drugim elementem, który mnie uderzył, jest zafascynowanie młodych przyrodą, ich wrażliwość przewyższającą drzewa, słońce, kwiaty, pola itp. Dalej, niepokoi ich bardzo duża abstrakcyjność tych wierszy. Prawie wcale nie przylegają one do rzeczywistości. Za wszelką cenę trzeba wyjść z sytuacji, w której świat się nie przeżywa, lecz jedynie stara się teoretycznie opisać. Ostatnio cokolwiek się robi czy mówi (pisze), w gruncie rzeczy sprowadza się do pytania: kim jest człowiek, jakie jest jego miejsce w otaczającej rzeczywistości.

Niestety, większość tekstów, które mialem okazję czytać, nie prezentuje nawet poziomu przeciętnego. Nie mówi nie, powołując jedynie, jak stwierdził pewien mój przyjaciel, „młodości”. Powstała więc pytanie, co zmusza młodego człowieka do pisanie o nieustannej samotności, braku porozumienia itd. Jakże dziesiętnastoletnia dziewczyna może rozważać zagadnienia natury eschatologicznej? Przecież każde pojęcie dotyczące tych spraw jest antropomorficzne. A jedynym sposobem ucieczki przed antropomorfizmem bywa mimesis. Co innego — jeżeli czytamy w utworach tu omawianych o

KORESPONDENCJA

Krzyk wokół młodej poezji jak dotychczas niczego nam nie dał. Na łamach Kolumny Literackiej (świetnie, że powstała) krzyczą prawdy życiowe Niezrzeszeni, Sochoń i inni. Dyskutują, próbują coś tam napisać, jednak na dobrych chęciach wszystko się na razie kończy.

W Białymstoku brak jest po pierwsze integracji ruchu literackiego. Klub Literacki sobie, KKMP — sobie, „Bakalarz” (literacki klub nauczycieli) także. Białostockie Wiosny i Jesienie Poetyckie miały ten ruch zespolic, przynajmniej dwa razy w roku na specjal-

nie literatura, nie szukają kontaktu z Klubem Literackim, KKMP czy „Bakalarzem”, by choć raz na kwartał zorganizować na swoim terenie spotkanie z młodymi twórcami. Ciekaw jestem, dlaczego preferują dyskotekę, a nie chcą słyszeć na przykład o spotkaniach literackich.

Dyskusje we własnym gronie, gdzie po pewnym czasie wszyscy się znakomicie znają, mało tego, znają także swoją twórczość, plany, pomysły — przestają spełniać swoją funkcję. Brak jest nowych, świeżych poglądów i spojrzeń. Brak kontaktu z czytelnikiem. Tym obiektywnym, oceniającym bez skrupułów i żenady.

Z przyjemnością przypominam sobie jedno ze spotkań na bardzo kameralnym gronie

Szepty i krzyki wokół młodej poezji

nych spotkaniach. Cóż! organizator starał się, ale Klub Literacki reprezentowały na imprezach tylko trzy osoby, „Bakalarz” — jedna. Oczywiście, można by zorganizować raz w miesiącu, np. w wolne soboty, w jednej z większych i licznie odwiedzanych białostockich kawiarni — „Biesiady literackie” czy „poetyckie”, w czasie których twórcy czytali by teksty i dyskutowali między sobą i z przybyłymi. Zastanawiam się jednak, kto obejmie nad tym patronat? Kto zainicjuje akcję, da lokal? Czy sprawa się powiedzie? Otóż obawiam się, że nie. Klimat kulturowy miasta niebyleż temu sprzyja. Weźmy chociażby jako przykład tego stanu rzeczy zalegający po Kioskach, a przecież tak ciekawy i potrzebny Białostocki Informator Kulturalny. W dwutygodniowym mieście BIK, ukazujący się w 2000 szt. nakładu, powinien zniknąć z półek w ciągu paru godzin. Jak w tym wypadku mówić o poezji, o propozycjach kilkudziesięciu osobowej gromadki porożbionej na mniejsze grupki, gdy ludność pełniący w klubach, zakładach pracy, spółdzielniach funkcje pracowników kulturalno-oświatowych nie interesują

(10—12 osób) i dyskusję w czasie tego spotkania. Jeszcze ani razu nie udało mi się słyszeć tak ciekawych wypowiedzi w rozmowach między poetami czy ludźmi zajmującymi się literaturą. Znowu chwila refleksji: dlaczego tylko jedno spotkanie KKMP (a uczestniczyłem w wielu) jedynie w niewielkim stopniu dorównywało tantumem. Oczywiście, w dużej mierze winni są sami twórcy. Pierwszą propozycją uzdrowienia „sprawy poezji” na naszym terenie jest ściśle zespolenie całego ruchu literackiego. Dalej — wspólne organizowanie przynajmniej dwa razy do roku otwartych imprez literackich. Zainaugurowanie w jakiejś kawiarni, na początek raz na kwartał, „Biesiady literackie” oprócz Kolumny Literackiej w „Gazecie Współczesnej” i poezji drukowanej w BIK-u, wznowienie publikacji na antenie białostockiej Rozgłośni. Sądząc, że nie zaszkodzi namemu ruchowi zainteresowanie ze strony osób będących na etatach kulturalno-oświatowych.

Oczywiście jest to tylko jedna z możliwych recept i nie narzucać zbyt wiele.

BOLESŁAW WIĘCKOWSKI

Ukazała się kolejna książka WŁODZIMIERZA PAWLUCZUKA pod nieco przekornym tytułem „Naprawianie świata”. Składają się na nią felietony (nie spirajmy się o przynależność gatunkową tych tekstów), drukowane wcześniej na łamach „Kontrasów”, dotyczące różnych sfer zbiorowej egzystencji. To rzecz mająca charakter filozofujący. Od razu trzeba stwierdzić, że główną jej zaletą jest to, iż czytelnik wraz z autorem uczestniczy niejako w dyskusji, jak powiedział sam Pawluczek, z Kosmosem. Sposób filozofowania autora wydaje się być zbliżony do opisywanym zresztą w jednym z felietonów stanowiskiem austriackiego filozofa WITTGENSTEINA, który w ostatnim okresie swego życia zrezygnował z poszukiwania własnego miejsca wśród filozoficznych systemów na rzecz dążenia — mówiąc gorzko — ku Prawdzie. Tego założenia oczywiście nie należy traktować dosłownie. Nie sposób bowiem „filozofować” nie wdając się w spory z innymi przedstawicielami danej dziedziny. Przecież prawda — zawsze — wyłania się z konfrontacji polemicznych, czego nauczyli nas już myśliciele greccy. Najprościej mówiąc: Pawluczek uważa,

Naprawianie świata?

świadości, będącej warunkiem pełnego zrozumienia świata. Kategoria formy właśnie jest pomocna przy próbie uchwycenia istoty czegoś stanu. Autor pisze: „Cecha zasadnicza kultury i człowieka jest stosunek do formy. Człowiek może się objawiać innemu człowiekowi tylko w pewnych kulturowo ustalonych pozach, czyli za pomocą pewnej formy” (s. 104). Jednak dyktans do formy — paradoksalnie — nie zapewnia zadowolenia. Konieczny jest tu jeszcze, jak mówi wyżej poziom refleksji, zadanie pytania o przyczyny wszystkich nieustannie się pojawiających pytań

natury egzystencjalnej. Dlatego dla człowieka najważniejszym punktem odniesienia bywa sfera idei. Aktywność duchowa nadaje dopiero jego życiu sens. Pawluczek nie ucieka w regiony abstrakcyjne i teoretyczne. Problemy widzi w codziennych zdarzeniach, ludzkich kłopotach, konwencjach. Pisze o sposobach uatrudniania życia, kobietach, miłości do samochodu, szew-

świadości sobie, że codzienność nie jest koniecznością lecz wyzwoleniem. W niej przecież kryją się wszelkie duchowe nadaje dopiero jego życiu sens. Pawluczek nie ucieka w regiony abstrakcyjne i teoretyczne. Problemy widzi w codziennych zdarzeniach, ludzkich kłopotach, konwencjach. Pisze o sposobach uatrudniania życia, kobietach, miłości do samochodu, szew-

jego książki czytelnik postanowił zrobić coś ze swoim obrazem świata, jeszcze raz prze-myślał własny sposób rozumienia rzeczywistości, aby rozpoczął dialog z samym sobą. I tak jest w istocie. Ta książka uczy stawiania pytań. Nie zna-czy to oczywiście, że należy powtarzać pytania formułowane przez autora. Nie, miałyby to żadnego sensu. Trzeba by po prostu postawić samemu. A wówczas będzie to już zupełnie inne pytanie, uwilkane w „środkowisku”, system wartości samego pytającego. I może wtedy będziemy mogli dostrzec ukryte związki pomiędzy faktami, które dobrze znamy. Nie

ładny się, ani filozofia, ani sztuka nie są w stanie ukazać nam jakiejś nowej prawdy, co najwyżej (to bardzo dużo) mogą uporządkować nasze sądy i wyobrażenia, stając się w ten sposób, jak powiedział WŁADYSŁAW TATARKEWICZ, użytecznym składnikiem cywilizacji i kultury.

Jedynym mankamentem tej pozycji jest dobór tematyczny felietonów. Kilka z nich (np. „O czym дума wujek Piotr a o czym wujek Paweł”) psuje tylko, jeżeli wolno mi tak powiedzieć, „jednołitość filozoficzną” książki. Mistrzami Pawluczuka są: P. BOGATYRIEW i M. HEIDEGGER. Czy jednak głos czasu zawsze jest głosem filozofii? I na to pytanie nie znajdujemy w trakcie czytania odpowiedzi. Nie nau-czyliśmy się jeszcze rozmawiać ze sobą, nie wiemy, co to mi-łość. Jeżeli nie potrafimy temu zaradzić, prawda pozostanie w ukryciu. Pawluczek, paradoksalnie, dowodzi, że (chyba) zawsze tak będzie.

KRZYSZTOF ORACZ

Włodzisław Pawluczek: „NAPRAWIANIE ŚWIATA”. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Warszawa 1978, s. 143.

relaks

„Być narzeczoną twą...”

...to tytuł nowej płyty przygotowanej i nagranej przez znaną piosenkarkę Irenę Jarońską. Na tym longplayu znajdzie się 10 jej najnowszych przebojów, wśród których jest tak ostatnio popularny „Do widzenia, Charlie”. Płyta, na którą z niecierpliwością czekają wielbiciele Ireny Jarońskiej, ukazuje się w sprzedaży jeszcze w tym roku.

Piosenkarka zaczynała swoją karierę od klubu „Rudy kot” w Gdańsku, poprzez pamiętny dla niej Festiwal w Sopocie w 1968 r. gdzie wystąpiła ze swoim pierwszym przebojem „Gondolierzy znad Wisły”, studio piosenki i szkołę piosenkarzy Bruna Coquatrixa przy paryskiej „Olimpi”.

Nie przestając pracować, „dorobiła się” następnych piosenek, które szybko podbiły

publiczność. Wystarczy wymienić „Nie wróć te lata”, „Wymyśliłam cię”, „Wiesz, że siebie zakochałam”, czy wreszcie „Motylem jestem”. Ta ostatnia piosenka pochodzi z filmu pod tym samym tytułem, w którym pani Irena zagrała jedną z głównych ról, doskonale dając sobie radę z filmowym warsztatem i będąc prawdziwą ozdobą tego ekranowego przedsięwzięcia. Piosenkarkę znają słuchacze w wielu krajach — występowała w Szwajcarii, Belgii, Francji, Bułgarii, NRD, RFN i Związku Radzieckim. Mimo licznych zaproszeń na koncerty za granicą, piosenkarka zawsze znajduje czas na występy przed rodzimą publicznością, udział w programach telewizyjnych i nagrywanie piosenek dla radia oraz płyt. (dor.)

CAF — Radkiewicz



Po prostu lato.

CAF

Roberto Benzi ma czterdzieści lat

Roberto Benzi, którego tysiące miłośników muzyki i filmu — pamięta jako małego, pięcioletniego chłopca w krótkich spodenkach i bluzeczce, dyrygującego wielką orkiestrą — skończył już 40 lat. Przez pewien czas Benzi był zapomniany i wydawało się, iż było to jednorazowe „sezonowe” odkrycie. Tymczasem w okresie, który minął od pierwszego wielkiego dziełowego koncertu, w roku 1948 ukończył on studia muzyczne. W roku 1959 w Operze Paryskiej „Carmen” Bizeta. Od pięciu lat dyryguje orkiestrą w Bordeaux. Tam też dał się poznać jako znakomity muzyk i

dyrygent. Podkreśla się, iż właśnie dzięki niemu orkiestra w Bordeaux zdobyła setki nowych słuchaczy, że na wiele koncertów przychodzi tysiące osób. Roberto świetnie się czuje, prowadząc trudne utwory symfoniczne. Uważa, że to co osiągnął jest wynikiem przede wszystkim wytrwałej, systematycznej pracy. Sam talent na pewno nigdy nie wystarczy — powiedział dziennikarzom.

Roberto Benzi na stałe już zamieszkuje w Bordeaux — miał propozycje objęcia kierownictwa kilku innych orkiestr, pozostał jednak wierny temu miastu. (Z. K.)



FRASZKI

— Co mi pan radzi dla 12-letniego chłopaka?

DIKOBRAZ (CSRS)

Dziś nikt się nie wstydzi że w czasie pracy w kawiarniach po się widać.

Naszego sportu to smoro że niedługo ma pensję większą od dyrektora.

Do interesu miał spryt no i zapewnił sobie państwowy byt.

Ten kopie dolki kto liczy na miękkie stołki.

Mądrości nabywał się wiele i szkoda że zamiast konkretów z ust jego płynę woda.

Przyjęcie towaru, wyszłam do biura to handlu naszego najczystsza budura.

Głos podniosły, mowa wspaniała nim temat wyczerpał — publika chrapała.

Leas



Jazz-rock po polsku

Pierwsza i jedyna płyta długogrająca zespołu „Extra Ball” sprzedawana była już dość dawno, nie w zastępczych okładkach i to przy okazji festiwalowych giełd „Polskich Nagrad”. Nagrała w 1976 r. dwa lata musiała czekać — co nie jest znowu u nas takim ewenementem — na szeroką dystrybucję. Wszystko byłoby może w porządku, gdyby nie fakt, że od kilku miesięcy najlepszy polski zespół grający muzykę jazz-rockową już nie istnieje, a

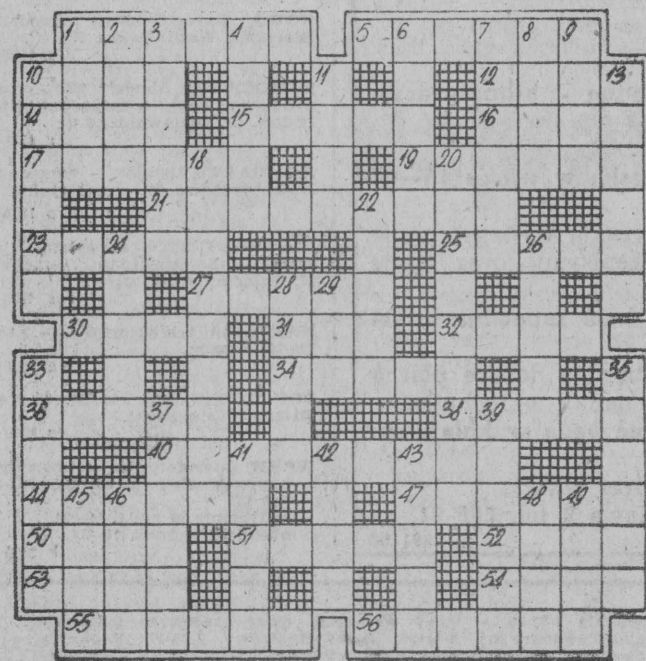
zuje zupełnie inną twarz grupy i tak chyba powinno być w przypadku pierwszej płyty każdego wykonawcy.

W kompozycjach „Narodzin” i „Taniec Maryny” znajdujemy więc szereg elementów zapożyczonych z naszego folkloru, temat „Bez powrotu” nawiązuje do tradycji be-bopu. „Podróż w górę” czy chociażby „Hengelo, Almelo, Deventer” to typowe utwory utrzymane w stylu jazz-rocka, proponowanego

przez grupy „Return To Forever” i „Weather Report”. Oprócz interesujących struktur rytmicznych i melodycznych w poszczególnych kompozycjach, na płycie zwraca uwagę znakomita gra poszczególnych instrumentalistów. Grają tu wokal Andrzej Olejniczak, na saksofonie sopranowym i tenorowym Andrzej Olejniczak, na gitarze basowej Jan Cichy, na perkusji Benedykt Radecki. A więc w większości absolwenci Wydziału Muzyki Rozrywkowej PWSM w Katowicach.

To co ciekawe, a zarazem pozytywne w przypadku grupy „Extra Ball”, to brak fascyna-

JACEK GRUN



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) krótki okres czasu, 5) mieszkaniowiec jednej z dzielnic Polski, 10) miejsce klaszki Hannibala w walce ze Scypionem, 12) kamień półszlachetny, 14) olejek różany, 15) część marynarki, 16) osoba świecka, 17) odwar, 19) altówka miłosna, 21) wkręta, 23) pokorne — dwie matki asie, 25) kpi z zasad moralnych, 27) na łasce, 30) zasilali gorale, 31) płyn owocowy, 32) uczeń szkoły wojskowej, 34) jon o ładunku ujemnym, 36) ćwierćbeczek, 38) polecenie, 40) ktoś w Twoim wieku, 44) wydana przez Sejm, 47) deska z obwodowej części kłody, 50) służa do kierowania statkiem, 51) powoływanie albo palone, 52) na pięciolini, 53) miejsce najbliższe pokona na dnie statku, 54) bożycze, 55) opiekun, 56) może być bezczelnością.

PIONOWO: 1) herbata parowana albo imię znanego

boksera zawodowego — Parlova, 2) uchwyt ślusarski, 3) np. korale u Indyka, 4) miasto uniwersyteckie w Estonii, 6) podnosnik, 7) smalenie ebolewek, 8) pożywka do hodowli bakterii, 9) duża łódka turecka, 10) ciężkie powietrze, 11) może być weneckie, 13) zespół komórek organicznych, 18) polity w Polsce ptak z rodziny dzięciołowych, 20) człowiek cierpiący, 22) kolor szarozłoty, 24) rozporządzenie królewskie, 26) Ignorant, 28) staropolska pani, 29) koreańska złotówka, 33) imię autora „Króla Maciucha Pierwszego”, 35) drapieżnik z rodziny psów, 37) pilkarskie z Erewanu, 39) tojad, 41) gazzone albo palone, 42) miejsce przynajmniej pobytu Napoleona I po abdykacji, 43) zwierzę futerkowe, 45) najwolniejszy chód konia, 46) zajęcie do udowodnienia, 48) kopalina metaliczna, 49) mias-

to w Wielkiej Brytanii z ośmiartną szkołą dla chłopców.

„LESZEK” Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 195”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z nr 194

POZIOMO: lampion, różanka, strzemię, jeńcówka, Anasazy, fiołka, kula, baba, banian, próżnia, reklin, krasnal, pijak, niedwaga, apikar, ewat, Moor, mendi, ogrodnik, „Górnośląsk”, kryminał, telazko, naręczym, PIONOWO: równoleżnik, hańcza, skłóćka, almana, przysmak, Ormianin, tetyna, jezioro, skala, ubóstwo, bark, beia, niewiniątka, lkar, rant, agrest, Estonska, pierzyna, jeżdżcie, sokół, arantier, migacz, masłak.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z „GW” nr 163 nagrody książkowe wylosowali: Eugeniusz Starzycka z Biłogostoku, Andrzej Korenkiewicz z Suwałk, Kazimierz Stanczak z Czarkowa Małego, woj. łomżyńskiego, Zbigniew Marchewski z Riku i Andrzej Świętoski z Gromadzinia, woj. łomżyńskiego. Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą.



W audycji telewizyjnej „Świadkowie” przedstawił nieznaną, odnalezioną po latach list, pochodzący z czasu Powstania Warszawskiego. Kto i do kogo list ten napisał? Jakże były dalsze losy ludzi, których list dotyczył?

Wkrótce przed kamerami telewizyjnymi wystąpił Gerard Pomorski. To on napisał ten list do swej żony w powstańczej Warszawie. Niestety, kilkakrotnie zmieniała ona domy, bombardowane przez hitlerowskie lotnictwo. Dlatego list nie mógł wtedy trafić do adresatki.

rzędów pocztowych, gdzie je czytano i cenzurowano, a następnie dostarczano adresatom. Zgodnie z instrukcją listy musiały być krótkie (do 25 słów), pisane po polsku, czytelnie i bez żadnych znaków lub szyfrów.

Za przesyłkę listu lub karty nie pobierano żadnych opłat pocztowych. Nadawcy lub odbiorcy mogli dobrowolnie składać datki np. w formie książek. Wtedy na liście umieszczano adnotację „Opłatę wliczono” lub „Zapłacono”.

Na przesyłkach odbijano stemple, na których widniała harcerska lilijka oraz napisy: „Pocztą Harcerską”, „Pocztą Polową”, „Pocztą Powstańcza”, „AK na Barykadach”, „Warszawa w Walce” i inne. Na przesyłkach spotykamy także pieczęć cenzury powstańczej z napisami „Cenzura Harcerska”,

„Zbadano”, „Sprawdzono”, „Cenzurowano”. Stemple wykonywano z drewna, kalcu, metalu, a także z lilijem i kartofli.

Wydano także powstańcze znaczki pocztowe. Ich projektantem był art. plastyk Henryk Tomaszewski „Miedza”. Wydrukowano 13 750 znaczków Pocztą Polową. Można je było otrzymywać bezpłatnie w urzędach pocztowych. W czasie powstania przedrukowano także pewne ilości znaczków okupacyjnych. Pocztą Powstańcza wydała również specjalne karty i formularze, wręczane bezpłatnie w urzędach pocztowych.

Dzisiaj przesyłki pocztowe z okresu Powstania Warszawskiego mają wartość cennych dokumentów historycznych. Oczywiście, są także przedmiotem zbieractwa filatelistycznego.

KOLEKCJONER

Losy jednego listu

Biorąc do ręki po latach list, G. Pomorski nie ukrywał swego wzruszenia: „Jest to moja jedyna pamiątka z tamtych pamiętnych, dramatycznych czasów. Pamiętam jeszcze dziś, jak wręczałem ten list listonoszom z Szarych Szeregów”.

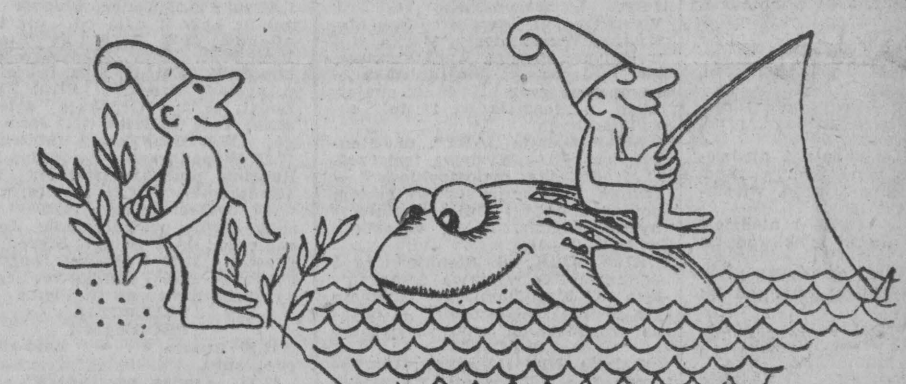
Chyba warto parę słów powiedzieć pocztę, działającą w czasie Powstania Warszawskiego. Z projektem zorganizowania służby pocztowej już 2 sierpnia wystąpił harcerze z Szarych Szeregów. Ich propozycja natychmiast spotkała się z akceptacją powstańczych władz wojskowych i cywilnych.

Na ulicach Warszawy, kontrolowanych przez powstańców, wkrótce pojawiły się skrzynki pocztowe. Metalowe, drewniane lub... tekturowe. Doręczycielami przesyłek byli harcerze. Wielu z nich poległo w czasie doręczania korespondencji. Listy wyjmowane ze skrzynek wędrowały do u-



Dla upamiętnienia polskich dzieł, które zginęły w czasie ostatniej wojny, wznosimy Centrum Zdrowia Dziecka. Na znaczku wydawanym przez Pocztę Polską, widnimy małego powstańca — harcerza. Tacy jak on pełnili harcerską służbę pocztową. Fot. A. Zdrodowski

PASTISZE Bogdana Jaroszewicza KRASNOLUDKI SĄ NA ŚWIECIE...



w/g Filisaka

ZOBACZYMY CZY MÓWISZ PRANDĘ?

JUBILER



w/g W. Rostkowskiego

47 ton złota i srebra

To po to przyszli -śmy tutaj...

Decyzją sądu, rozpatrującego sprawę wniesioną przez Urząd Federalny Stanów Zjednoczonych przeciwko 56-letniemu Mejowi Fisherowi, uczyniła z tego ostatniego niekoronowanego króla poszukiwaczy zatopionych statków. Zajmuje się on tym procederem od 1960 r., jednakże jak dotąd bez osiągnięcia sukcesów. Przyczyną takiego stanu rzeczy był fakt, że 33 proc. wartości wydobytych na powierzchnię skarbowych pocznianych podatków, wpłacane na konto stanu Floryda, pozostała część zysków — to w zasadzie w całości koszty trudnych poszukiwań wraków i ich wydobywania.

Obecnie sąd orzekł, że wszystko co Fisher znajduje we wrakach należy wyłączać do niego. Stало się to w samą porę. Fisher pracuje obecnie nad wydobywaniem wraków, zatopionych przed 350 laty wraz z hiszpańskim statkiem p.n. „Nuestra Señora Atocha”, na którego pokładzie znajdowało się m.in. 47 ton złota i srebra oraz inne przedmioty, szacowane na sumę 25 mln dolarów.



w/g Ludczyna